

# SPOTKANIE PO 60 LATACH

LITWO, OJCZYZNÓ MOJA

# ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok III, nr 1(28)

Wilno, 6 – 19 stycznia 1991

cena 50 kop.

## NIE ROZPRASZAJĄC SWYCH SIŁ ZMIERZAJMY DO SOLIDNEGO DIALOGU

Nasza droga ku pełnej niepodległości została określona. Dziś z perspektywy czasu, wielkiego wysiłku, jaki wciąż wkładamy, aby osiągnąć zamierzone cele, zarysowały się pewne tendencje, działanie mechanizmów, które wcale nie sprzyjają samostanowieniu. Aczkolwiek w XX wieku ludzkość najbardziej ucierpiała od totalitaryzmów, w szczególności od nazizmu i stalinizmu, to w pewnych środowiskach nie przywiązuje się do tego należytej wagi. Również część Polaków wciąż "teskni" do rządów silnej ręki, nie potrafi dokonać wyboru bez kierowniczej roli partii. Sprzyja temu brak intuicji politycznej, mierna znajomość historii współczesnej, brak ogólnego wykształcenia, znajomości funkcjonowania zasad demokratycznych.

Wszystko to starają się wykorzystać niektórzy pseudodziałacze, jakich nie brakuje na Litwie. Nie wyciągając wcale wniosków ze swych błędów nadal tumanią oni pracowitych mieszkańców republiki, a szczególnie Wileńszczyzny. Niestety, ludzie ci, którzy nierzadko są liderami ruchów i poważnych instytucji, reprezentantami opinii publicznej pewnych środowisk, nie dopuszczają innych punktów widzenia, oprócz swego własnego, choć częstokroć ze szkodliwymi następstwami. Dla ugruntowania swej racji stosuje się wszelkie środki. Walczy się z każdym, kto stoi im na przeszkodzie, tłumacząc, że robi się to w interesach narodowych.

Kiedy analizuje się taką działalność, najczęściej widać, że wcale nie ma powodów do walki i wzajemnego zwalczania, że zamiast szukać przeciwników i zrywać bandażę na powoli zablizniających się ranach należałoby po prostu pracować. Wciąż od podstaw, szczególną uwagę zwracając na oświatę i kulturę, na ekonomikę - wyzwalając ludzi z sidła kolektywnej nieudolności.

Nie w pełni wykorzystujemy te możliwości. Pod płaszczykiem wzniosłych celów zaniedbuje się rzeczy najważniejsze na danym etapie. Powstaje mimo woli pytanie: a może tak jak Don Kichot walczył z wiatrakami potrzebny jest wyimaginowany przeciwnik, żeby być w obiegu politycznym i pod tym płaszczykiem ukryć swoją niekompetencję? Byłoby to mniejsze zło. Błędna ocena naszych możliwości i wypaczenie potrzeb jest szkodliwa, tak jak osobowość lidera rzutuje na Boga ducha winnych i postępujących zgodnie ze swą

wolą obywateli. Poza tym każda presja, szukanie sojuszy pod niewłaściwymi adresami jest niczym innym tylko tęsknotą właśnie do totalitaryzmów. Bo jak inaczej można byłoby nazwać rządy prezydenckie, do jakich zmierzają niektórzy nasi działacze, kierując długie listy naszych potrzeb na Kreml? I chociaż to są słuszne postulaty, to trzeba je załatwiać tak, aby nie sprawiły niedźwiedziej przysługi odradzającej się niezawisłości na Litwie. Czyż zostały wypróbowane już wszystkie drogi szukania porozumienia polsko-litewskiego na miejscu, a trzeci daleki, uzbrojony i głodny ma nas pogodzić?

Czytając liczne oświadczenia, nie tyle naszych liderów, bo trudno byłoby kogoś na dobrą sprawę nimi nazwać, lecz osób publicznych, ma się wrażenie, iż działalność ta stanowi akurat przykład, jak nie należy się zachowywać. Bez etyki, nie mówiąc już o potrzebie dyplomacji, nie załatwimy rychło naszych najślusniejszych postulatów. Nie rozwiążemy problemów, które niczym kula u nogi ciągną Litwę w niewłaściwym kierunku. I nie jest wcale usprawiedliwieniem, że strona litewska nadal popełnia błędy i nie zmierza ku temu - tylko dialog i rozwiązanie najbardziej palących kwestii na miejscu jest jedynym kierunkowskazem na przyszłość.

Model przywództwa i działalności opartej na nieufności i braku poszanowania partnera jest nie do przyjęcia w cywilizowanym świecie. Władza dziś wyzwolona jest od totalitarnych metod rządzenia. Szuka się innych dróg rozwiązania problemów i udowodnienia swych racji. Po wielu błędach, musimy przełamać nieufność i wzajemną niechęć i tu, na miejscu przystąpić do solidnego dialogu między Polakami i Litwinami. Wydaje się, że nastał na to najwyższy czas - najbardziej oporni już chyba zrozumieli, iż właśnie historia kazała nam zamieszkać razem, a wszelkie teorie o pochodzeniu Polaków tylko szkodzą. Oni sami to najlepiej wiedzą, kim są. Szkodzą też próby byle jakiego załatwienia potrzeb Polaków bez udziału samych zainteresowanych. Głęboko wierzymy, że zróżnicowanie narodowościowe Litwy nie będzie kompleksem, lecz naszą chlubą w zjednoczonej Europie. Inaczej także nie zbudujemy demokratycznego społeczeństwa.

Romuald Mieczkowski,  
Czesław Okieńczyk



Powróćmy jak za dawnych lat ... - bohaterka naszych łamów ("Znad Wilii", nr 11) pani Halina Krawczykówna, do której przybył pan Aleksander Wójcicki.

## Dzięki "Znad Wilii" - znowu nad Wilią

Proszę pani - rozległ się nagle w słuchawce telefonicznej głos - nazywam się Aleksander Wójcicki...

- Bardzo mi miło - odrzekłam zakłopotana myśląc, kto to może być - w sobotę o tak późnej porze.

- Jestem z Warszawy - mówił głos w słuchawce. - Otóż wie pani, kupiłem w Warszawie dwutygodnik "Znad Wilii" i - oczom własnym nie uwierzyłem: wileńskie stare kino, aktorka Halina Krawczykówna - film "Wspomnienia"... Proszę pani, bo i ja tam wtedy byłem, w tej naszej szkole filmowej, a Halinkę Krawczykówną pamiętam jak dziś. I w ogóle tam wszystkich - pamiętam...

- To pięknie - ucieszyłam się. - Miło mi, że pan zatelefonował...

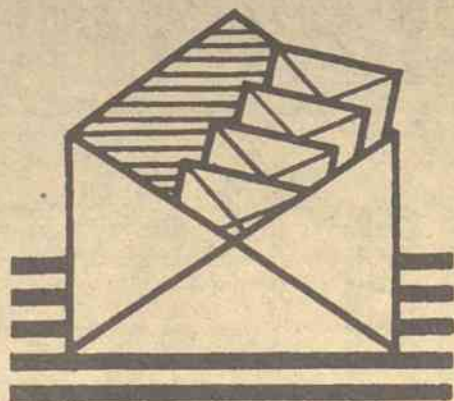
- Tak... Ale ja tu specjalnie przyjechałem tylko po to, żeby się zobaczyć z Halinką Krawczykówną. Pisała pani o niej w "Znad Wilii", a więc - zna pani jej adres?

Ha, zaprowadzili mnie tam w maju pracownicy Litewskiej Wytwórni Filmowej. Oczywiście - ani na numer domu ani też mieszkania... nie spojrzałam nawet.

- Dobrze - po chwili wahania mówię do słuchawki - zaprowadzę tam Pana, ale kiedy Pan sobie tego życzy?

Dokończenie na 4-5 str.





**Pamiętamy o rodakach**

Bardzo się cieszę, że na Litwie wydawane są polskie czasopisma. Prawda, w Polsce trudno je nabyć. Interesują mnie sprawy rodaków na Ukrainie, Białorusi i szczególnie na Litwie. Stłusnie niekiedy ma się pretensje, iż o nich zapomniano u nas w kraju. Ale również jest prawda, że wielu jest ludzi, którzy w miarę swoich możliwości utrzymali z Wami kontakt i starają się pomóc. Mam skromną rentę, trochę jeszcze dorabiam, ponieważ utrzymuję rodzinę, ale wystąpiłem do Lidy, do tamtejszego księdza czasopisma, kalendarze, broszury. Nie wiem, czy to doszło, ponieważ nie otrzymałem żadnej odpowiedzi choć napisałem tam także list. Pisałem także do redakcji czasopism polskich w Wilnie, ale również bez echa. Dlatego, niestety, nie wiem o Waszych potrzebach, a przecież można by przeprowadzić wiele akcji, zakupić książki i pomoce naukowe. Chcę zapewnić, że pamiętamy o Was i chcielibyśmy pomóc. Za pośrednictwem "Znad Wilii" wszystkim Polakom z Wileńszczyzny przesyłam najlepsze pozdrowienia.

Henryk Brzeziński  
Wrocław

**Stowarzyszenie "Zbliżenie" czeka na kontakt**

Jesteśmy na etapie rejestracji Stowarzyszenia "Zbliżenie" i powołania Fundacji, która pozwoli nam rozwinąć bardziej skuteczną działalność, mającą służyć zbliżeniu pomiędzy naszymi narodami. Pierwszym konkretnym przedsięwzięciem było powołanie Letniej Szkoły Kultury i Języka Polskiego pod Siedlcami. Przyjmie ona dzieci i młodzież. Wymianę chcemy poszerzyć o następne działania nie tylko w sferze kultury czy edukacji, jak też w dziedzinie ekonomicznej. Oczekujemy na propozycje ze strony litewskiej (i innych naszych sąsiadów), co chcieliby zainteresowani od nas uzyskać. M.in. myślimy o wymianie teatrów lalkowych, wystaw indywidualnych i okolicznościowych, zorganizowaniu wspólnie festiwalu, prowadzeniu działalności gospodarczej. Liczymy na współpracę i oczekujemy propozycji.

Joanna Kurella  
ul. Akermańska 7 m. 7  
02-760 Warszawa

**Kościół na terenie ZSRR**

Przygotowuję na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pracę dokorską poświęconą historii kościoła katolickiego na terenie ZSRR w okresie po II wojnie światowej, ze szczególnym uwzględnieniem ziem Litwy, Białorusi i Ukrainy. Jak wiadomo, przez wiele lat bardzo niewiele przenikało stąd informacji. Obecnie, po wielu latach milczenia jest szansa, aby choć niewielki skrawek tych trudnych lat ocalić od zapomnienia. W związku z tym zwracam się do wszystkich osób, które mogłyby pomóc w tej sprawie. Każda relacja, dokument, zdjęcie będzie miało dla mnie ogromne znaczenie. Wszystkie pamiątki po wykorzystaniu zwrócę. Z góry dziękuję za pomoc.

Adam Hlebowicz  
ul. Żwirki i Wigury 9-35  
83-000 Pruszcz Gd.  
Polska

**Szanowny Panie Redaktorze**

Bardzo mi leży na sercu Pańska działalność i podejście do spraw polsko-litewskich. Myślę, że nie ma dziś innego wyjścia, tylko dążyć do współpracy. Wszakże i Litwini muszą w końcu zrozumieć, że Polska jest i będzie ich sąsiadem. Staram się jak mogę tchnąć ducha w wileński "Klub Włóczęgów", żeby nie był jedynie klubem turystycznym, ale prowadził pracę oświatowo-polską.

Dr Wacław Korabiewicz  
Warszawa

● Przewodniczący Rady Najwyższej RL Vytautas Landsbergis uczestniczył w Oslo w międzynarodowej konferencji "Nowa Europa".

● 3 stycznia z Australii powróciła premier RL Kazimiera Prunskienė, która przebywała tam na zaproszenie organizacji emigracyjnych, została przyjęta przez premiera Australii Roberta Hawka. Obok kwestii natury politycznej w rozmowach z ministrami omówiono możliwości importu zboża dla Litwy.

● 1 stycznia we wsi Krzyżaki w rejonie wileńskim znaleziono zwłoki Džiugasa Ozolasa, syna wicepremiera RL Romualdasa Ozolasa. Wstępne śledztwo ustaliło, iż zmarł on w wyniku chuligańskiego pobicia przez Ričardasa N.

● Według Centrum Badania Opinii Publicznej przy Instytucie Filozofii, Socjologii i Prawa Akademii Nauk Litwy najpopularniejszym politykiem pozostaje Kazimiera Prunskienė, za nią uplasowali się Algirdas Brazauskas i Vytautas Landsbergis. Do dziesiątki działaczy politycznych po raz pierwszy trafił drugi sekretarz KPL Władisław Szwid.

● To samo Centrum przeprowadziło sondaż na temat "Czy należałoby podpisać z ZSRR umowę związkową?". Wśród 600 ankietowanych było 108 Polaków. 32 proc. spośród nich odpowiedziało "tak", 45 proc. - "nie", zaś 23 proc. nie miało wyrobionego zdania. 78 proc. wszystkich zagadniętych odpowiedziało, że jest przygotowane na wypadek ewentualnej blokady gospodarczej. Około połowy ankietowanych uważa, że na Litwie pogorszyły się stosunki narodowościowe.

● Od 28 grudnia 1990 r. do 2 stycznia br. Francuska Wspólnota w Taize zorganizowała Europejskie Spotkanie Młodych w Pradze, gdzie zgromadziło się 80 tys. młodzieży ze wszystkich europejskich krajów oprócz Albanii. W spotkaniu uczestniczyła czwórka młodych przedstawicieli "Znad Wilii".

● Ponad 7500 osób złożyło podanie na pozwolenie prowadzenia gospodarstw rolnych. 3542 rolników już wcześniej otrzymało zgodę, a 2120 załatwiło wszystkie formalności do prowadzenia takiej działalności.

● Najbogatsi ludzie na Litwie mieszkają w rejonie kupiskim. Tu na 1 mieszkańca w kasach oszczędności przypada 3,1 tys. rubli. Najbiedniejsi - w rejonie ignalińskim - zaledwie 1,4 tys. rubli.

● Od maja ub. roku cenne znaleziska i skarby, odkryte na terenie Litwy nie są wywożone już do Moskwy. Są one własnością republiki. Wynagrodzenie od znalezionych kosztowności wypłaca Bank Litewski, który przyjmuje pieczę nad nimi.

● Nowym rektorem Uniwersytetu Wileńskiego został 46-letni doktor filozofii, profesor Rolandas Pawilionis.

● 3 stycznia została podpisana umowa o współpracy między uniwersytetami w Wilnie i w Oxfordzie w dziedzinie judaistyki.

● Litwa ma jeszcze co zaproponować na rynku międzynarodowym. Za pośrednictwem firmy "Litimpex" sprzedano za granicę towarów za 9 mln rubli walutowych. Wywieziono też niemało dziczyzny, za którą otrzymano milion w tejże walucie.

● Towar przywieziony z Turcji na Litwę różnie przynosi dochody - od 20 proc. za kozuchy do 300 proc. za damskie garsonki.

● Z Nowym Rokiem przybyło nam i talonów. Na kartki będziemy otrzymywać pończochy, rajstopy, skarpety i... reformy. Jedną parę na kwartał. Pod warunkiem, że nie zakupiono innej części bielizny.

● Od 1 stycznia komunikacja miejska w Wilnie ostatecznie zdrożała czterokrotnie (cena biletu -16 kop.), międzymiastowe przejazdy autobusem dwukrotnie. Międzynarodowe rozmowy telefoniczne również podrożały dwukrotnie. Minuta rozmowy z zagranicą obecnie kosztuje 6 rubli.

● Zapowiedziana jest znaczna podwyżka, w tym na artykuły pierwszej potrzeby. Obliczono, że przy dotychczasowych cenach, każdy dzień przynosił straty w granicach 6 mln rubli.

● 4,2 tys. mieszkańców Litwy nie posiada w swych domach elektryczności.

● 29 grudnia ub. roku w Teatrze Opery i Baletu odbył się jubileuszowy koncert poświęcony 70-leciu opery litewskiej.

● 24 grudnia ukazał się pierwszy numer "Gazety Lwowskiej", dwutygodnika wydawanego przez Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Czasopismo jest redagowane przez Bożenę Rafalską, wieloletnią do niedawna dziennikarkę "Kuriera Wileńskiego".

**Choinki, choinki..**



W wielu salach miejskich i wiejskich odbywały się tradycyjne choinki. Wesolo przebiegło spotkanie z najmłodszymi w Wileńskim Pałacu Kultury Kolejarszą, gdzie na zaproszenie Polskiego Zespołu Teatralnego pod kierownictwem Ireny Rymowicz przybył dziewczęcy zespół "Baśniowy Krąg" ze Zduńskiej Woli.

Fot. Danuta Rynkiewicz

**PODZIĘKOWANIE**

Dziękujemy Fundacji Kultury Polskiej, Fundacji im. Stefana Batorego oraz Niezależnemu Centrum Studiów Międzynarodowych za wsparcie materialne pisma. Redakcja "Znad Wilii"

**Drodzy Koledzy!**

Najlepsze życzenia świąteczne i pomyślnego Nowego Roku przesyła G.Jatkonis, przedstawiciel Służby Informacyjnej Republiki Litewskiej.



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia, które są znakiem prawdziwej wspólnoty ludzi dobrej woli serdeczne życzenia pomyślności osobistej oraz solidarności w budowaniu Polskiej Wspólnoty na świecie przesyła Stowarzyszenie "Wspólnota Polska"



K.S.S.  
90.

**PRENUMERATA**

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata półroczna wynosi 6 rb. 30 kop., kwartalna - 3 rb. 15 kop. Nasz indeks 67248

Chętni otrzymywania dwutygodnika w Polsce proszeni są o wpłacenie 96 tys. zł. (prenumerata roczna), 43 tys. zł. (półroczna) na konto

Banku Spółdzielczego w Piszcu: 1094-132-4 informując o tym redakcję. Jest to konto Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna.

Uprzejmie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna wynosi US \$ 30, półroczna - US \$15, lub £ 16 (roczna), £ 8 (półroczna). Czeki personalne lub money-order'y należy przesyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON  
account Nr 70127116  
Barclay's Bank  
146 City Road  
London E.C. 1  
Great Britain

jednocześnie powiadamiając o tym redakcję "Znad Wilii".  
232019 Vilnius, P.O. Box 1755, Lithuania



**... nasze możliwości właśnie i powinny się opierać na tej jedności w przeszłości, aby szukać jedności w przyszłości.**

## Zródło chrześcijaństwa jest jedno

- Na wstępie, jako że po raz pierwszy na naszych łamach gościć będziemy Dostojnika Kościoła Prawosławnego, poprosiłabym dla naszej rzeszy Czytelników o rodowód.

- Urodziłem się w 1934 roku na Ziemi Riazarskiej. Uczyłem się w szkole radzieckiej; co prawda, bardzo niedługo: trzy lata. Wtedy jej nie znosiłem, ale z biegiem czasu doszedłem do przekonania, że nie ma złego bez dobrego, bo wtedy już kształtował się mój światopogląd, bez większej w tym czyjejkolwiek ingerencji. Całe życie byłem związany z cerkwią, jedynie w dzieciństwie pracowałem w kolchozie. Potem konserwacja cerkwi do roku 61, kiedy to poszedłem do Seminarium Duchownego w Moskwie. Był to rok szczególnie trudny - okres nagonki na cerkiew. Chruszczow postanowił, że do roku 80 wcieli się w życie całkowicie ateizacja, a pozostałych duchownych będzie się pokazywało w muzeach. Widocznie już też byłem na to spisany.

Po Seminarium ukończyłem Akademię Duchowną, byłem w otoczeniu metropolity leningradzkiego Nikodyma. To osobowość dobrze znana. Byłem też jako duchowny na parafii 3,5 lat w Moskwie, potem pracowałem 10 lat jako zastępca przewodniczącego wydziału stosunków zagranicznych cerkwi. Od roku 72 jestem biskupem, początkowo tytułarnym, od 74 - archierejem. 10 lat pozostawałem w Eparchii Kurskiej, potem przerwano, a ja to nazywam, wysłano na Syberię w celu wychowania, gdzie też byłem 5 lat - w Irkucku. Stamtąd dokładnie 25 stycznia 90 zostałem mianowany do Wilna. W ten sposób właśnie tu pełnię swoją pasterską służbę.

- Imię świeckie?

- Nazywam się Gieorgij, po ojcu Fiodorowicz, Martiszkin, jak od Martina.

- Prawosławna cerkiew z Wilnem jest związana historycznie, od zarania miasta. Może drobny szkic tych dziejów.

- W Litwie, w Wielkim Księstwie Litewskim chrześcijanie - prawosławni pojawili się w XII wieku. To naturalne, jako że WKL rozciągało się daleko na obszary Słowian Wschodnich. Sama Litwa zaś późno przyjęła chrześcijaństwo. Niemniej wielcy książęta Litwy byli nader tolerancyjni wobec religii. Niestety, historia tak zrzuciła, że między Rosją, Polską i Litwą w przeszłości różnie się układały stosunki. Był czas, że Polska napadała na Moskwę, i trzeba powiedzieć, miała legalne prawo dać nam księcia do Moskwy. Tylko stanęła temu na przeszkodzie owa różna praktyka. My - wschodniego obrządku, Polacy - zachodniego. Po śmierci Borysa Godunowa bojarzy chcieli wybrać królewicza polskiego, ale pod warunkiem, że przyjmie prawosławie. Potem Rosja napadła na Polskę. To wszystko stwarzało trudności w religii, a Unia Brzeska dała początek może nie zblizeniu, a podziałowi. Potem rozbiory, panowanie Imperium Rosyjskiego. Prawosławni też nie zawsze tu właściwie poczuli. W przeszłości mamy sprawy pozytywne i negatywne... Ale dziś powinniśmy koncentrować uwagę przede wszystkim na tym, że jesteśmy chrześcijanami, choć może nie zawsze zbyt dobrymi - ze wschodu i zachodu. A problemy są tak wielce skomplikowane, globalne, że rozwijać je musimy tylko wspólnymi wysiłkami.

Jeżeli politycy szukają określonej współpracy, pojednania, to my, chrześcijanie, też powinniśmy szukać możliwości, by nie rozdzielać się. Co nie znaczy, że mamy się zintegrować tak, by zrezygnować ze swoich zasad, nie, zapewne po prostu należy się szanować wzajemnie. I pamiętać, że tysiąclecie, to pierwsze tysiąclecie, kiedy się kształtowały kościoły chrześcijańskie, dogmaty - to byliśmy wspólnie.

Drugie tysiąclecie byliśmy osobno. Ale wartościom, jakie się wypracowało w tym pierwszym, nadal się dochowuje wierność - zarówno w cerkwi prawosławnej, jak i katolickim kościele. Oto, jak sądzę, nasze możliwości właśnie i powinny się opierać na tej jedności przeszłości, aby szukać jedności w przyszłości.

- **Chrześcijaństwo ma więc jedno źródło. Daje się słyszeć postulat połączenia. Czy istotnie można mówić o takich tendencjach między prawosławiem i katolicyzmem?**

- Źródło jedno. Podkreśliłbym w dzisiejszym świecie są dwie tendencje. Jedna - bardzo realna i odczuwalna - to wyrzeczenie się chrześcijaństwa jako religii. To akurat myśliciele, tacy quasi - cerkiewni, którzy skupiają uwagę na chrześcijaństwie jako na nauce moralnej. Tak, nikt nie jest w stanie zakwestionować zasad chrześcijańskich, nawet najbardziej zażarci ateści. Ale oto te umysły, które nie koncentrują uwagi na religii, a właśnie na moralnej stronie, uważają, że nie ma większej różnicy między różnymi wyznaniem. Ale tak nie jest.

Druga tendencja - to konserwatyzm, fanatyzm, to zachowanie swoich konfesjonalnych wartości do drobiazgów. To skrajność. My jako prawosławni i katolicy w chrześcijaństwie

**Z Jego Eminencją Arcybiskupem Wileńskiej i Litewskiej Cerkwi Prawosławnej, Władką Chryzostomem rozmawiała Danuta Piotrowiczowa.**



Fot. Piotr Jankowski

widzimy religie. Jezus Chrystus był nie tylko zwyczajnie wyznawcą moralności. Tak twierdzi znakomity francuski pisarz Renan. Jezus Chrystus - to Bóg - Człowiek. Syn Boży - zrodzony przez Marię Dziewicę dla nas i dla naszego zbawienia. Ta zasadnicza chrześcijańska istota jest dla nas niezaprzeczalna, dla nas wierzących wyznających tradycje wschodnie i zachodnie.

- **Jak by można scharakteryzować statystycznie cerkiew prawosławną na Litwie, czyli jej ostatnie posiadania.**

- Rosyjskojęzycznej ludności mamy 300 tysięcy. Niestety, w swej masie jest ona wobec spraw religii obojętna. Bardzo nieliczni wśród nich są prawdziwie wierzący. Poprzednia inteligencja pozostała bardzo nieliczna. Zasadniczo, powiedzmy, przychodzą ludzie do religii niewychowani w jej duchu. Mamy 41 parafie (prichod) na Litwie, ale praktykujących jest niewielu, z wyjątkiem Wilna, Kowna, Kłajpedy. Już Panevezys, Šiauliai, Telšiai i in. - o wiele mniej, a w prawie około 15 nie ma parafian.

- **To oczywiście problemy bardziej skomplikowane wynikiem wskutek wydarzeń związanych z rokiem 1917. Kronika minionych lat jest często tragiczna. Jak cerkiew widzi sprawy na przyszłość związane z młodzieżą?**

- Pojawili się możliwości poprawy stanu rzeczy. W Republice Litewskiej władze państwowe pozwoliły na prowadzenie religii w szkole. Dotyczy to jednak właściwie szkół z językiem nauczania litewskim i polskim. W rosyjskojęzycznych jest to sprawa o wiele bardziej skomplikowana i bolesna. Osobiście odwiedziłem coś z 10 szkół wileńskich. Ale ze strony pedagogów wyczułem, przynajmniej poszczególnych, nie tylko nieżyczliwość, a nawet wrogość do tego faktu. Uczniowie przyjmują to lepiej. Problem skomplikowany - bowiem w rodzinie nie ma warunków wychowania uczuć religijnych. Jeżeli rodzice sami są obojętni wobec tych spraw, to dziecku trudno się kształtować. Liczni są po prostu niechrześcijanie. Zaczynamy od zera praktycznie i nie można religii narzucać. Nie wolno z jednej skrajności przetrzącać się na drugą. Ludzi może to odrzucić podobnie jak do ateizmu, bo go mają dość. Uważam, że na tym etapie należy zostawić dziecku wolność wyboru. Nie wolno przy-

muszać nikogo, jestem w tym głęboko przekonany.

Prawosławny jest o wiele trudniej na Litwie. Jest to związane też z aspektami politycznymi. Tu jako rządzący archierej po ogłoszeniu niepodległości zajmuję stanowisko pozytywne. Jestem za niepodległością Litwy. Nie wiem, w jaki sposób można to osiągnąć. To sprawa polityków. Jestem jednak za wolnością również Federacji Rosyjskiej. Stanowisko takie irytuje określone kręgi społeczeństwa rosyjskiego. Byłem członkiem Sejmu Sajudisu z ramienia prawosławnych, to wszystko wywoływało pewne spekulacje nawet. Wyszedłem, publicznie tego nie ogłaszałem, nie chodzę na posiedzenia, żeby nie irytować Rosjan. Nas tu też, niestety, utożsamia się z totalitarnym systemem, z ateizmem. To smutne.

- **Jak się układają stosunki między władzami prawosławnymi Litwy a centralnymi? Czy też są pewne niuanse?**

- Litewska Eparchia Prawosławna stanowi część składową Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Centrum nasze w Moskwie, jak u katolików - w Rzymie. Wszystko, co mówi patriarcha, Święty Synod w imieniu cerkwi - nas też obowiązuje. Przy tym, niestety, nie zawsze się pytają nas o opinie. W czasie pierestrojki, owszem, pojawiła się możliwość otwarcie mówić. Swobodnie wybrano patriarchę. Ale do pełnej wolności jeszcze daleko. Nie dlatego, że ktoś na nas wywiera presję. Sami wewnętrznie jesteśmy zniewoleni, lata żyliśmy pod presją i kiedy się rozluźniło, to i pozostajemy tacy zdeformowani, już w drugą skrajność wpadamy. Od wolności do anarchii całkiem niewiele, jakiś mały krok. To, co mówi prawosławna Moskwa, na nas się odzwierciedla. Nie ze wszystkimi aspektami się zgadzam. Nie zgadzałem się też wcześniej. Wtedy uchodziłem za półdysydenta wśród archierejów. Nie pasowałem do systemu. Uważano mnie za antysowieckiego, chociaż za takiego się nigdy nie miałem, bo nim nie byłem. Mimo wszystko zawsze stosowałem się do prawa - dobrego czy gorszego. Każdy naród ma władzę, na jaką zasługuje. Dlatego kiedy się krytykuje tylko władzę, ja się z tym nie zgadzam. Jako cerkiew prawosławna mamy też i minusy, jakie są właściwe całosci naszego społeczeństwa, zresztą dotyczy to i całego świata.

- **Historycznie się złożyło, że na Litwie powstała pierwsza drukowana książka rosyjska, tu powstała gramatyka Smotryckiego. Jak wyglądają te sprawy wydawnicze dziś?**

- Nasze możliwości wydawnicze są ograniczone. Coś niecoś jednak uskuteczniłyśmy. Mamy inicjatywną grupę z trzech osób (Gruzin, pół-Polak - pół-Litwin, Rosjanka), która opracowała ścienny kalendarz prawosławny. Przeznaczony jest dla neofitów niejako, którzy przychodzą na lono cerkwi. Jeżeli tak można się miło określić, stałem się osobiście sponsorem tego wydania, no, sfinansowałem to. Otrzymałyśmy 38 tysięcy egzemplarzy kalendarza na 1991 rok. Tyle nam nie jest potrzebne, więc 15 tysięcy przesłałyśmy do Irkucka - memu następcy, władcy Wadimowi, 5 tys. do Moskwy i in.

Wydaliśmy też w nakładzie 25 tys. książkę pt. "Oczerki po historii ruskiej swiatiosti" ("Szkice z dziejów świętości rosyjskiej"). Ukazała się ona w końcu lat 60, autorem jej jest Rosjanin katolik, jezuita jeromonach Kołogriwow. Wspomniała książka i można powiedzieć dająca świadectwo ekumenizmu. Wkrótce otrzymamy modlitewnik, będzie już nasz. Wszystko to jednak sprawa nieprosta. Nie ma przygotowanych do tego ludzi, deficyt papieru, problemy z drukarnią. Mimo to zamierzamy pracować.

- **Cerkiew prawosławna na Litwie istnieje obok katolickiej, która tu dominuje, jak te stosunki wyglądają?**

- Z katolicyzmem się zetknąłem na dobre w 1966 roku w Jerozolimie. Właśnie tam, gdzie są obok liczne wyznania, mogłem wiele uzmysłowić i porównać. Byłem tam dwukrotnie. Spodobalo mi się właśnie ukierunkowanie katolickich zakonników i zakonnic, jak tam pracują. Poznałem wielu duchownych z hierarchii w Rzymie. Miałem kontakty z papieżem Pawłem VI. Sprawił na mnie wielkie wrażenie. Mam osobiście dobre uczucia dla braci i sióstr rzymskiego obrządku, tradycji. Dlatego po przybyciu na Litwę pierwszą moją wizytą była u kardynała Sładkevičiusa. Wtedy była tu jeszcze Rada ds. Religii. Przewodniczącemu jej złożyłem wizytę po wizycie u głowy Kościoła Katolickiego. Stosunki więc układają się dobrze, ale sama sytuacja tu nie jest taka, jest trudna. Niestety, ludność rosyjskojęzyczna będąc areligijna faktycznie, jest nastawiona dość antykatolicko. Są próby stwarzania z tym problemów. Np. w komunistycznych gazetach o mnie się pisało, że jestem zdrajcą prawosławia, Rosjan, nawet jestem tajnym biskupem katolickim, jakoby pragnę ogłosić niezależność od Moskwy. Oczywiście, są to wszystko brutalne spekulacje, jednakże mogą mieć ujemny wpływ na nasze stosunki. Dlatego nie będę tak naiwny, by twierdzić, że wszyscy prawosławni są takich nastrojów, jak ja. Są wśród nich ludzie z konserwatywnymi odchyleniami, fanatycznymi. Ale jak sądzę, podobnie jest wśród katolików. Mamy tu sprawy różne, jak np. dotyczące cerkwi unickiej. Tym niemniej patrząc na przyszłość z nadzieją, ponieważ hierarchia, duchowieństwo, a w ogóle też katolicy w Litwie ustosunkowują się dobrze. Mimo wszystko wykazują tyle dojrzałości, że nie utożsamiają nas, prawosławnych, z systemem totalitarnym. Może jakieś jednostki, ale powinniśmy być tolerancyjni, bowiem rzeczywistość: my, Rosjanie, wszak ponosimy odpowiedzialność za owe błędy do rewolucji i po rewolucji, chociaż sami za to zapłaciliśmy z nawiązką. Dlatego też my przede wszystkim uciერიeliśmy, właśnie prawosławni, od naszych wojujących bezbożników.

- **Boże Narodzenie u katolików minęło, u prawosławnych tuż. Życzę Jego Eminencji we wszystkim jak najlepiej, chciałabym usłyszeć, też życzenia Pasterza dla wiernych...**

- Katolikom już miałem okoliczność złożyć życzenia przez Telewizję Litewską z okazji ich Bożego Narodzenia, teraz mamy prawosławne - według Juliańskiego kalendarza obchodzących je. Zostało nas niedużo: Rosyjska Cerkiew Prawosławna, Jerozolimka, Serbska. Wszystkie inne cerkwie autokefaliczne, 15 ich, świętują wspólnie Boże Narodzenie z katolikami. Sądzę, że kiedyś też się przyłączymy. Ostatecznie może i nie jest tak ważne, kiedy się świętuje. Najważniejsze, że wierzymy i wyznajemy jedynego Chrystusa.

Życzę wszystkim nam mądrości, tolerancji, miłosierdzia i opieki Boskiej. Zyjemy w trudnych czasach, bardzo trudnych. Przybliży się znamienna data. Pozostało 10 lat do końca drugiego tysiąclecia ery chrześcijańskiej. To bardzo i bardzo zobowiązuje chrześcijaństwo: czy będzie trzecie tysiąclecie? Oto o czym mamy myśleć i do czego się przygotowywać.

- **Dziękuję.**

ZNAD WILII

1991.01.06 - 01.19 3



# Dzięki "Znad Wilii"

## Antonina Narbuttówna

Dokończenie ze s.1

- Najwygodniej by mi było jutro, o dziesiątej z rana, bo pojutrze już wyjeżdżam. W Warszawie wykupiłem do Wilna wycieczkę indywidualną - na trzy dni. Mieszkam w hotelu "Gintaras". Czym miałbym stamtąd w umówione miejsce dojechać?

- Trolejbusem, siódmką, wysiądzie Pan przy barze "Tauro ragas". Proszę mieć w ręku "Znad Wilii" - jako znak rozpoznawczy.

...Zimny, jesienny wiatr wraz z gęstymi kroplami deszczu. Zapomniałam, że w niedzielę trolejbusy kursują rzadziej: inna częstotliwość aniżeli w dniach powszednich - do pracy obywatel zdążyć musi, natomiast w dniach wolnych - nie powinien nigdzie się śpieszyć...

Na spotkanie z panem Aleksandrem Wójcickim z Warszawy spóźniłam się o... pół godziny.

Starszy pan, niewysokiego wzrostu, przemoczony do nitki, energicznie się gimnastykujący... Zwracał zresztą uwagę wszystkich uciekających w pośpiechu przed deszczem przechodniów. Obok, na ławeczce - leżała duża wiązanka pąsowych róż...

- Przepraszam - przywitałam się wielce skruszona swoją niepunktualnością.

- Ależ nie szkodzi. Dobrze, że pani przysłała. Że przemokłem do nitki i zmarłem? A bo wie pani, ja tu już jestem od ponad dwóch godzin.

- Przecież umówiliśmy się na dziesiątą!

- Tak... Ale wie pani... Bardzo się denerwowałem... Nie mogłem inaczej. Już o siódmej poleciałem na targ po te róże... A później - od razu tutaj, na umówione miejsce. Musiałem jakoś... tak wewnętrznie przygotować się do tego spotkania... Wie pani - to tak, jak no... coś jakby obrządek.. Po tylu latach... Czy to daleko?

- Nie. To ten dom vis a vis...

- A to świetnie. Wie pani, nawet sobie wyobrazić trudno. Idę warszawską ulicą... Kiosk... I ten tytuł "Znad Wilii". Od razu coś mi w serce tknęło... Otwieram, a tam - nasze stare wileńskie kino i ona - nasza dziewczyna, w której platonicznie podkochiwaliśmy się - Halinka Krawczykówna! Mój Boże, nawet w najśmielszych swoich marzeniach nie przypuszczałem, że o tym kiedyś przeczytałem... Które to piętro? Drugie? Ciekawe, czy mnie pozna? Wie pani, coraz bardziej się denerwuję... Więc kiedy o tym przeczytałem, mówię do żony: pojedź tam, jakoś muszę tę wizję dostać... Dużo czasu na to straciłem, no ale jestem w Wilnie, w mieście mojej młodości...

- Urodził się Pan w Wilnie?

- A nie! O! To cała historia... Słyszysz pani? Pies szczeka... Bardzo proszę, niech pani pierwsza do drzwi zadzwoni... Nie chciałbym tak nagle narobić popłochu...

... Pani Halina - ma dziś 80, pan Aleksander - 82... Blisko 60 lat nie widzieli się ze sobą. Jak wyglądało teraz to ich spotkanie?

Ano - nie było w tym głośniejszych okrzyków, wybuchowej radości, zdziwienia... To wszystko, co się stało dziś, teraz, w tej chwili, rzekłoby się tylko d n i e m w c z o r a j s z y m, tak jakby to całe życie, które przeżyli miało zaledwie jedną dobę, w której wszystkie zdarzenia, cała przeszłość, jak się okazuje, mogą z powodzeniem się pomieścić...

Pan Aleksander Wójcicki wyciąga zdjęcie, które przywiózł z Warszawy: grupa ludzi zrzeszonych w wileńskiej szkole filmowej, i on na tym zdjęciu jest - Olek Wójcicki, i Aleksander Czernis, i - wszyscy znajomi...

### Komu śmierć pies przyniósł? Czy pamiętasz?

- A czy żyje jeszcze Maria Drozdowska?

- Nie wiem. Jeszcze wcześniej widziałem ją w Łodzi. A w Warszawie spotkałem Seweryna Nowickiego, miał wille na Żoliborzu, wytwórnię filmową... No, a wtedy, w Wilnie... Czy pamiętasz, Halinko, nasz pierwszy film? Kręciliśmy go na jednym z wileńskich dziedzińców, coś tam było o bandyckim napadzie. A potem ten drugi - "Wspomnienia" z Tobą w głównej roli. A ten trzeci - pamiętasz? W majątku u hrabiego. Żukowski grał młodego amanta... Ach, cóż to była za fabuła! Klasyczny trójkąt: młoda kobieta - jej stary mąż i - młody amant. Mąż się dowiaduje o flircie żony z młodzieńcem. Pojedynek. Ale jaki? Obaj panowie rzucają piłki: czarną i białą - którą komu pies przyniesie? Jeżeli czarną - to ten będzie musiał popełnić samobójstwo. Pies przynosi czarną piłkę - młodemu. Ten nasz Żukowski... Świetnie wtedy zagrał zadurzonego w mężatce amanta i - desperackiego, z honorem, a jakże - samobójcę. Pamiętasz, jak ta ręka - trupa - wystawała ze stogu siana?



Pan Aleksander Wójcicki, aktor Wileńskiej Szkoły Filmowej organizowanej w 1928, a założonej w 1930 r.



Rok 1931 - kręcenie filmu na jednej z wileńskich ulic, po lewej (wysoki mężczyzna, z papierosem) - Aleksander Czernis, który po Sewerynie Nowickim przejmie wileńskie kino, w 30 lat później - wspólnie z drem Jerzym Ordą zostanie założycielem i kierownikiem artystycznym (1963 r.) Wileńskiego Polskiego Zespołu Teatralnego przy Pałacu Kultury Kolejarzy.

- Ach, Olku... Lepiej zmień temat. Proszę cię, opowiedz coś więcej o naszej szkole, o sobie...

- Wszystko robił Seweryn Nowicki. Operatorem był chyba wtedy Stefanowski, a później - twój przyszły mąż - Edward Pietryk. Pamiętasz? Na początku szkoła była na Kolejowej, za Ostrą Bramą, w pobliżu Żelaznego Mostu. Był tam hotel. Pamiętasz? Mieszkała tam piękna, ruda Żydóweczka. Raz, kiedy zagrała "Pożegnanie Ojczyzny" Ogińskiego ja i Smoła-Smolski rozplakaliśmy się, to był mój bardzo serdeczny przyjaciel, codziennie bywał u nas w domu.

- A pamiętasz karuzele w parku?

- A jakże... I ciebie na niej. Kowalewski i ja podkochiwaliśmy się w tobie, no, ale Edzio Pietryk był szybszy od nas... Jankę - też dobrze pamiętam, już wtedy z Sewerynem Nowickim byli bardzo zgraną parą... No, a potem - pamiętasz? - nasza szkoła podniosła się "pod filary", do budynku w pobliżu Katedry, tam dalej - w prawo, za kasynem oficerskim.

- A pamiętasz Sylwestrowe bale w tym kasynie?

- Nie tylko Sylwestrowe. Tam była jeszcze jedna sala. Bale robiliśmy wtedy często. Janka z Nowickim w dużych baniach robili koktajle...

### Na mapie: Warszawa, Bydgoszcz, Lwów owinięte czerwoną taśmą

- Czy ja wtedy do Wilna z Rosji przybyłem? Tak jest. Urodziłem się w 1908 roku w Jekatierinosławiu. Dlaczego w Rosji? - Gdyby los nie zrzucił inaczej, teoretycznie musiałbym się urodzić w Gniewoszwowie w pobliżu Kozienc, za Radomiem - tam, skąd pochodzą moi przodkowie. Ale w roku 1900, czyli na osiem lat przed moim przyjściem na świat, mój ojciec został zabrany - z Gniewoszowa właśnie - do armii carskiej. Wojciech Wójcicki - oficer armii carskiej, dowodził kampanią saperów. W Jarosławiu ojciec przemieszkał 20 lat, no i ja tam - w 1908 roku się urodziłem. Jak nam się tam żyło? Różnie. W Jekatierinosławiu był kościół. Oczywiście odbywały się w nim msze w języku polskim, bo i dużo tam było Polaków. Że rząd carski był liberalny? Ha, on przecież musiał mieć w tym swoje wyrachowanie. Bo i ten kościół... także służył do celów propagandy, ale jakże okrutnie perfidnej! Pamiętam, jako dwunastoletni chłopiec, taką jedną mszę, na której Polacy się zebrali. Msza, a tu - mapa przy wejściu do kościoła... Mapa, na której Warszawa, Bydgoszcz, Lwów są owinięte czerwoną taśmą. Czyli - "poinformowano" nas, że te miasta są w obłężeniu sowieckim. Pamiętam wtedy straszny płacz zgromadzonych w kościele ludzi. A to wszystko przecież było nieprawdą...

### - "Cud nad Wisłą" ... "Przyjeżdżaj Wojciech Pawłowicz do Wilna"

- Ten "cud nad Wisłą" rozstrzygnął i nasze losy. Pamiętam, wtedy ojciec napisał list do generała Żeligowskiego - wcześniej służył z nim razem w jednym pułku. Odpowiedź Żeligowskiego przysłała bardzo szybko: "Przyjeżdżaj Wojciech Pawłowicz do Wilna. Jesteś budowniczym mostów, więc będziesz tu budował mosty"... Tak tedy, już po "cudzie nad Wisłą", przed Bożym Narodzeniem, przyjechaliśmy do Wilna. Poszedłem tu do szkoły podstawowej, razem z bratem, miałem wtedy trzynaście lat... Później? No więc - ta nasza szkoła filmowa. Później służba w wojsku. Ożeniłem się z warszawianką. Mieszkamy teraz we dwójkę, w Warszawie. Syn mieszka osobno, ma już koło sześćdziesiątki, mam wnuka i prawnuka. Prawnuk ma trzynaście lat, w szóstej klasie się uczy. Miałem także córkę, na odrę zmarła...

### Jak wspaniale tańczyłaś "polkę - galopkę"!

- Pamiętasz, Halinko? Byłem wtedy kapralem V pułku. To było święto pułku. Ktoś śpiewał kuplety...

- Miałam na sobie taką... kolorową chustę - to był ludowy strój...

- I tańczyłaś "polkę - galopkę". Ale - jak tańczyłaś! Mój Boże... To był rok 1931... Pamiętam, byli wtedy kapitan Krysa, pułkownik Bobiński, Czerwień - także był...

- A kiedy widziałeś ostatni raz Wilkańca?

- Wilkańiec? Zaraz sobie przypomnę. Aha - to ten... Elegancki facecik był, później się ożenił, na Zwierzyńcu mieszkał...

- A gdzie wtedy mieszkał Smoła-Smolski?

- Na Popławach, tam był pensjonat litewski. Smoła uczył mnie grać na skrzypcach. Ojciec bardzo chciał, żeby któryś z nas grał na skrzypcach. Miałem trzech braci i siostrę, jeden z nich - Bolek - tutaj, na Rossie spoczywa...

### Operacja w dziale chirurgicznym

- Byłeś uroczym blondynem z gestą czupryną...

- Ale ty - wolałaś Pietryka... Pietryk... Pamiętam, jak wtedy nie chciał iść do szpitala, żeby sfilmować tę operację. To był film - dokument. Poszliśmy wtedy do tego szpitala razem z Nowickim. Pamiętam - puściłem reflektory na węgiel. To był młody chłopak, miał chore nogi, poruszał się jak... foka... Stoimy jak wmurowani - ja i Nowicki. Profesor robi operację, kolano skrzypi, później - wyprostowuje nogę... W tym czasie Nowickiemu zrobiło się niedobrze... Mój Boże, ten chłopak miał przedtem nogi jak skrzydła... Wtedy też pomyślałem sobie - aktor to co innego, ale operator...



# znowu nad Wilią

- Chciałeś być aktorem...  
- A chciałem. I ojciec bardzo chciał. Uwielbiał sztukę. Za moją naukę w tej szkole filmowej ojciec chętnie płacił. Grałem przedtem w filmie "Olo i Tolo, czyli dwaj hultaje", no ale - jako operator filmu, to kręcenie w szpitalu na "żywo". Cierpiałem wtedy straszliwie - razem z tym chłopakiem - młodzieńcem pacjentem...  
- A co się stało później z tym filmem?  
- Miał on być przesłany do wyższej szkoły w Warszawie - jako dokument. Pamiętam, znowu filmowaliśmy tego chłopaka, już wtedy na prostych nogach szedł, miał szcudła...  
- Tak szybko go ten lekarz wyprostował? To musiała być jakaś wielka wileńska chirurgiczna sława...  
- Nie przypominam sobie nazwiska tego lekarza. Że szybko? A nie... Jak przypominę sobie to pilowanie nogi, wybijanie klinem, wyprostowywanie - najpierw jednej, a potem drugiej... Ten lekarz powiedział nam, żebyśmy tu przyszli po sześciu tygodniach... Przyszliśmy i wtedy już ten chłopak chodził... Szkoda, że było to kino bez dźwięku, byłby większy efekt...

## "Za 20 lat nie będzie - ani wolnej Litwy ani wolnej Polski"

- Smoła-Smołski... Bolek miał na imię. Niezwykle serdecznie go wspominam. On miał w sobie coś z tych proroków... Coś jak Stanisław Witkacy, czy Oskar Miłosz... Żeby to politycy słuchali tego, co mówią poeci, malarze, artyści... Pamiętam taki osobliwy dzień. Idziemy z nim ulicą, w stronę Zarzecza, a on mi nagle mówi: zobaczysz, za 20 lat nie będzie ani wolnej Litwy ani wolnej Polski! Masz kalendarz? To dobrze. Ja także go mam. Bardzo proszę - wpiszmy to - każdy do swego kalendarza. Mamy rok 1929. Po upływie dwudziestu lat, jeżeli dożyjemy, każdy z nas o tym się przekona - nie będzie!

Miły, serdeczny przyjaciel. To był wielki patriota litewski, marzył o tym, żeby Wilno wróciło do Litwy. Miał w Litwie ukochaną. A później, przy Niemcach był księgowym. Niedługo jednak w księgowości się utrzymał. Już nie pamiętam jak to było - sam się zwolnił czy jego zwolnili. Pietryk jako syn fabrykanta miał wtedy wpływy, prosiłem więc Pietryka, żeby jakoś pomógł gdzieś go zatrudnić. Ale jak tylko powiedziałem o tym Smole-Smołskiemu, wykrzyknął oburzony: Pietryk ma mi pomóc? Nie, nie chce! Coś, Halino, między nim a twoim mężem było, jakieś niesnaski...

- Było... Wiem, że jakoś później nie lubili się nawzajem... A w którym konkretnie roku ta nasza szkoła została założona?

- W 1928 zaczęto ją organizować, a w 1930, na wiosnę - już była...

- A ten twój V pułk stacjonował na Nadleśnej, w pobliżu Kalwaryjskiej...

- Tak jest. Przygotowywałem się do zawodowej służby, proponowano mi na terminowego kaprała. Komendantem był Kamiński. A w szkole filmowej? Skoruk, pamiętam - też był - policjant, pełnił jedną z funkcji kierowniczych, sale załatwiał...

## Bracia Pimonowowie wileńskie bruki - monetami zasiewali

- O! To byli słynni wileńscy bogacze, w odkrytych autach jeździli, zawsze - wyfraczeni, w Zielonym i Czerwonym Sztralu przesiadywali, monety - na bruk wileński rzucali. Bracia Pimonowowie patronowali także naszej szkole, zdaje się, że ją finansowo wspierali. Bogaci, z ścią kupiecką fantazją Rosjanie. Ich stosunki z naszą szkołą układały się bardzo pięknie. Raz, prawda, zostały zakłócone. Przez - jak to zwykle bywa - kobietę. Dziewczyna reżysera Nowickiego, chyba już wtedy jego żoną była, któremuś z Pimonowów w oko wpadła. Pamiętam - wspaniała był Sylwester w kasynie oficerskim. Tańczymy, bawimy się, ja - w stroju husara węgierskiego... Aż tu nagle za Nowickim leci-dwóch i... biją go. Zaczęłam go bronić, ale... Nowicki miał już oko porządnie podbite.

## "Catuję twoją dłoń, madam..."

W ogóle ciekawe wtedy w Wilnie życie było. Pamiętam, na Popławach przy ulicy Karlsbadzkiej dom oraz jego właścicielkę - panią Gonczarową. Jej syn na skrzypcach grał. W tym domu mieszkały dwie prostytutki. Pekaliśmy ze śmiechu, kiedy on specjalnie dla nich czasem grał i śpiewał: *Catuję twoją dłoń, madam...* Moja mama była okropnie tym zgorzonna.

... Ten nasz dom - drewniak, wspaniały wileński dom. Zielono dookoła, kwiaty - georginie jesienią - szczególnie je zapamiętałem. A Lidia Nikolska - Rosjanka - też była uczennicą naszej szkoły - jak ona pięknie na pianinie

grała... Pamiętasz? "Liliowy Negr" ... "Gdzie jesteś - gdzie? Kto pieści białe dłonie me?" Spotkałem ją później w Warszawie, w Alejach Ujazdowskich...

Co ja później robiłem w Warszawie? Miałem nadzieję, że zrobię karierę filmową, ale... Jak już mówiłem - spotkałem w Warszawie Nowickiego. On był zaczepiony przy Polskiej Agencji Telegraficznej, kręcił dla niej filmy z okazji różnych uroczystości. Jakiś taki film miał kręcić w którymś z majątków. Zaprosił mnie, i owszem, ale... Musiałem mieć swoje, własne: sportowe ubranie, pumpy, normalne ubranie, smoking i frak. Za co miałem to wszystko kupić? Albo nie rozumiał, że kručno jest ze mną pod względem materialnym, albo - po prostu w ten sposób chciał mnie się pozbyć.

## Rozpacz: w smokingu i bez... rękawiczek!

- A wiesz, Halinko? Przy tej okazji - ciepło wspominam twojego męża. Pamiętam, w dużym pośpiechu wybierałem się na bal... I oto już w połowie drogi stwierdziłem, że zostawiłem w domu rękawiczki. Rozpacz! Przecież nie mogę pokazać się na sali - w smokingu i bez rękawiczek! Nagle spotykam Pietryka: Cóżem taki zafascynowany? - pyta mnie. Mówię mu o moich kłopotach, a on na to: Późna już pora, ale spróbuję ci pomóc, zaraz wejdiesz ze mną do sklepu i wybierzesz sobie te nieszczęsne rękawiczki - jakie zechcesz. Tłumaczę mu zażenowany, że nie będę miał tyle pieniędzy (rękawiczki kosztowały 7-8 złotych), a Pietryk na to: Nie matrw się, chodź ze mną... Zapukał do jednego ze sklepów przy ulicy Mickiewicza, sklep był już niezczynny, ale ktoś się jednak odezwał: kto tam? To ja, Pietryk - mówi mój wybawca. Natychmiast drzwi się otworzyły, weszliśmy do środka, wybrałem sobie rękawiczki, Pietryk za nie zapłacił i kiedy już uszczęśliwiony leciałem na bal, powiedział: Nie musisz mi za nie zwracać pieniędzy, to - prezent. Nawet nie wiedziałaś chyba o tym, Halinko, że aż do dzisiaj będę pamiętał o tym prezencie - od twojego męża.

- Pietryk często gubił własne rękawiczki, więc współczuł też innym...

- A kiedy on zmarł?

- W 1976 roku, w Polsce. Te obrazy, które teraz widzisz na ścianie - to on malował.

- A to dziwnie się składa. Bo i ja zacząłem malować. Późno, prawda... Dwa lata temu poczułem nagle taką wewnętrzną potrzebę. Uzbierało się więc trochę tych prac - fragmenty Starego Miasta, Łazienki...

## "11 listopada 1939 - Litwini oddali nam hołd"

- A pejzaże wileńskie, te dawne? Nigdy cię nie korciło, żeby je namalować?

- Może kiedyś spróbuję, nie wiem. Zawsze mam je w pamięci - w niej - one są wciąż żywe... Ludzie, wydarzenia... Hellera, Gordona pamiętam... A osobliwie Radwana i Wirszyllę...

- Wirszyllę - to był świetny tancerz, był wodzirejem na wszystkich balach...

- Później w Warszawie Wirszyllę spotkałem. No, ale nie tylko bale serdecznie się wspomina, prawda? Często wybiegam myślą do naszego domku na Zarzeczu, do Basi... Kim była Basia? To nasza stara koza, później była Brzózka i Fijolek. Fijolka - mama sprzedała.

Mam też wspomnienia z cmentarza Rossa - i smutne, i radosne. Smutne, bo, jak już mówiłem, mój brat Bolek został tam pochowany. Zginął tragicznie w 1943 roku, ktoś go wyrzucił z mknącego pociągu... Ale wcześniej przeżyłem na tym cmentarzu piękne wzruszenia. To było 11 listopada 1939 roku... Zgromadziliśmy się tu przy płycie z sercem Józefa Piłsudskiego, żeby uczcić nasze święto narodowe i nagle - możesz sobie wyobrazić naszą radość! Nagle... świąteczny szczerk broni: to jedna z kampanii Wojska Litewskiego przybyła tutaj, by oddać nam hołd...

## Ten - niczym upiór - pułkownik Matczewariani

- Kogo jeszcze pamiętam? Kalinowskiego. O! - to był umięśniony Tarzan, ciągle go widzę: chodził przeważnie w pumpach. I Turczynkę - Nunufer - także pamiętam, uwodziła młodych chłopców... I Kruka, prowadził w naszej szkole szermierkę...

- W Wilnie żyje chyba jeszcze nasza Matiaszczikowa, przez dłuższy czas pracowała w aptece na Zwierzyńcu.

- A Aleksander Czernis? Wiadomo mi, że zmarł... Gdzie spoczywa?

- Na Cmentarzu Bernardyńskim.

- Może i o nim ktoś coś w "Znad Wilii" napisze. To była piękna postać. Dużo nas w tej naszej szkole filmowej było, ponad 30 osób... Była, pamiętam, też w naszej szkole żona

kierownika komisariatu policji...

... Ale wiesz, Halinko... Najbardziej wrył mi się w pamięć pułkownik Wojska Polskiego, generał armii carskiej, Gruzin Matczewariani...

- O! Wtedy w całym Wilnie i poza Wilnem było o nim głośno. Ale jak to jest? Powiedziałeś przed chwilą: generał armii carskiej i - pułkownik Wojska Polskiego?

- On w armii carskiej był w randze generała. Po tym, kiedy się dostał do Wilna przyjęto go tu na służbę, ale już tylko - w stopniu pułkownika. Obcy - nie Polak - nie miał prawa być w Wojsku Polskim generałem.

- Ale Matczewariani służył w tym wojsku wiernie...

- Tak. Pamiętasz na pewno o tym zdarzeniu, kiedy to na gliniankach żołnierz Polak tonął i on go uratował. To był wspaniały człowiek. Ale wy wszyscy, w tej naszej szkole filmowej nie mogliście wiedzieć o tym jego... bardzo wielkim wewnętrznym dramacie. On okropnie cierpiał. Zżerała go widać tęsknota za tą - jego prawdziwą ojczyzną. Byłem świadkiem, jak już późnym wieczorem, kiedy zbliżał się czas odpoczynku Matczewariani przebiegał się wtedy w swój gruziński strój narodowy, później siadał przed lustrem i siedział tak długo, aż do głębokiej nocy - nieruchomo wpatrując się w swoje odbicie. Parę razy udało mi się go w takim stanie podpatrzeć. To był widok niesamowity, wręcz upiorny...

## Z szablą - objechałem cały świat...

- Pytasz, Halinko, co się ze mną później działo? Zaczęłam intensywnie uprawiać sport. Moją pasją stała się szermierka, a narzeczoną, czy też żoną, jak powiedziałaby Sienkiewiczowski Pan Kowalski - szabla. Otóż tak się potoczyło moje życie, że przez długie lata ponosiłem odpowiedzialność za naszą polską szablę. Szermierz na etacie... I - zawsze, wąsik miałem, bo i jakże - skoro szabla, to i wąsik ma być! Ha! Objechałem z szablą cały świat. Najpierw - byłem w naszej Legii, później w spółdzielczym klubie sportowym "Warszawianka". Przez szereg lat pracowałem jako trener szermierki w różnych krajach. W Finlandii, w Austrii... Do Polski wróciłem w okresie Solidarności.

- To przecież całkiem niedawno...

- A niedawno. Całe nasze życie "niedawno". To jakby dopiero "od wczoraj" człowiek wszystko zaczynał.

X X X

... Pan Aleksander Wójcicki więc w przeszłości - aktor, operator filmowy, wojskowy, później słynny szermierz, od niedawna malarz olejnych obrazów. Na nic nie narzeka, na wszystko wystarcza mu czasu. Znalazł go i dla Wilna. Nie, nie miasto, nie mury go tutaj przyciągnęły. Przyjechał do... waćpanny Haliny, by... wręczyć jej siedem wspaniałych, pąsowych róż.

X X X

Jaki ślad w duszy i sercu tych dwojga - Haliny Krawczykównej i Aleksandra Wójcickiego pozostawi teraz to, po blisko 60 latach spotkanie?

Ale tego, co najważniejsze, okiem zobaczyć nie można...



Grupa uczestników szkoły filmowej w Wilnie, są wśród nich wspomniani Żukowski, Radwan, Pietryk oraz jego żona - Halina Krawczykówna.

Fot. archiwum.

ZNAD WILII

1991.01.06 - 01.19

5





Przed Bożym Narodzeniem przestawaly furkotać w domu kołowrotki. Nie dlatego, żeby przęda się raptem skończyła. Całe kity lnu lub wełny czekały na swoją kolej, na później, kiedy po dniu Trzech Króli skończą się "święte wieczory". Deseczki przędnic przetknięte wygładzonymi kołeczkami stały puste, bo się nie godzi na dłuższy okres nie doprzedzonej zostawiać kądzieli. Dopiero 7 stycznia wszystkie czynności wracały znów na codzienny kierat domowy i zwyczajnie nadal wszystko zaczynało się kręcić.

A tu - na kilka dni przed Sylwestrem i po - wszystkie roboty ustawały przed zmierzchem. Każdy wieczór miał być świętem - na rozpamiętywanie, śpiewy, odwiedziny wzajemne, gry, zabawy. Takie sobie jedyne urlopowe pasmo długich zimowych wieczorów.

I kiedyż, jak nie wtedy właśnie przyłączyć się było do kołędników, od zagrody do zagrody snujących gwarną gromadką. W kożuchach odwróconych wełną do góry, w maskach wymyślnych, z torbami pod trofea, z kijem sekątkim w dłoni. Żadna zaspasnieżna nie była za głęboka do przebrnięcia na przelaj, żeby ze strony najmniej oczekiwanej zaskoczyć później z rumorem gospodarzy piosenką dowcipną, dokuczliwą czasem układanką - rymówką, a wszystko pod kołędę przenicowaną na żart. Kołęda prawdziwa też rozbrzmiewała, ale już w chacie, kiedy poważni gospodarze gościnnie do wewnątrz wpuszcili. Boga wzajemnie pochwalono. Doceniono gruntowność pomysłu wędrownego karnawalowego teatru.

Tamta zima jak szereg innych wtedy była,

co to się nazywa - prawdziwa. I mróz w ścianach postękiwał i śniegu nie brakło w niebieskich sásokach - wciąż go dosypywało. Rolę "bociana" to sam sobie dobrałem. Kotniierz ojcowego paltota musiał być zapięty nad głową - stawał się krótszy i bardziej ptakopodobny. Do rękawa miałem wprowadzony strugany na kształt głowy bocianiej sęk duży, nawet z oczkiem - ślepym niestety i drogę musiałem "wypatrywać" raczej poomacku - nogami. Gromadka złożona była z samych dorosłych. Nadrabiałem więc kroku, żeby zbytnio nie zostać. "Kozły", "wilki" - ten cały "zwierzyniec" rozciągnął się w długi sznur. Co i rusz stawałem się jego ostatnim i zbyt oderwanym supelkiem - a przecież nieopodał mógł być i wilk prawdziwy.

Nareszcie - pierwsza przystań. Drzwi się szeroko otwierają. Kłęby pary wrywają się wraz z pierwszymi kołędnikami do chaty. Pies podwórzowy hauknął parę razy i na wszelki wypadek zaszył się głębiej do budy. Nie na tyle jednak, żeby wszelki wigor stracił - urwał tańcuch z impetem i zziąjanemu bocianowi za skrzydło utąpił.

Utylany w śniegu bocian zbiegał bardzo. Dziób, z pomalowaniem którego było tyle kłopotu (miał być jaskrawo czerwony, a innej farby nie było ponad burak ćwikłowy), zyskał na kontraście z całością ubioru. Najwięcej z tego uciechy mieli inni, kiedy zamiast przewidzianego bocianiego popisu w śpiewie i słowie pod wysoko spiętym kotniierzem głośno cachały zęby. "Prawdziwy klekot bociani" - orzekli.

Nie powiem, żeby był zamierzony. Może trochę z przejęcia rolą, może ze zmęczenia, bo już tak bardzo ten "wilkopies" z budy nie nastraszył.

Śpiewano, tańczono, częstowano się, czym chata bogata, wrócono nawet chyba.

Po wielu latach podczas jednego z przyjazdów do rodzinnego domu za kominem na strychu znalazłem ten dziób bociani, co mi przypomniał o jednym z tamtych "świętych" wieczorów dalekiego dzieciństwa. Na fali czasu - już egzotycznie odległych, niepowtarzalnych w posmaku swoim, w oczekiwaniu na coś niezwykłego, graniczącego z rozpraszającym się snem.

Wojciech Radłowski

## L'EUROPE de L'ATLANTIQUE a L'OURAL

Europa od Atlantyku po Ural - to hasło przyświecać będzie trzem kolejnym spotkaniom młodych Europejczyków, które będą miały miejsce w Laval, we Francji.

**Pierwszy etap** - Okrągły Stół (La Table Ronde) odbędzie się w lutym 1991 roku w Laval; tematem dominującym będą zmiany w Europie Wschodniej i Centralnej i ich skutki.

**Drugi etap** - Forum (wrzesień - październik 1991) umożliwi spotkanie młodych ludzi z całej Europy. Celem jest wspólna refleksja nad przyszłością kontynentu europejskiego jako całością. Będzie to punktem wyjścia dla kolejnego etapu.

**Trzeci etap** - Karta Młodzieży Europejskiej (La Charte des Jeunes d'Europe), która będzie zapisem praw, obowiązków i nadziei Europejczyków XXI wieku. Wagę tego dokumentu podniesie przyjęcie go przez Parlament Europejski i rozpowszechnienie na cały świat zawartych w nim treści.

Okrągły Stół ma za zadanie przygotowanie następnych spotkań, których uświetnieniem będzie Karta Młodzieży Europejskiej. Udział w Okrągłym Stole wezmą młodzi (18-25 lat), znający język francuski, goście z krajów byłego bloku komunistycznego. Niezwykle cenny byłby także udział reprezentantów krajów bałtyckich (Litwy, Estonii, Łotwy). Cechą łączącą reprezentantów Europy Wschodniej i Centralnej winien być udział w historycznych przemianach w ich krajach.

W Okrągłym Stole wezmą też udział goście zaproszeni przez Association Valeurope i władze miasta Laval: pani H. Carre d'Encausse, pan Joel Blocker (RWE) i inni znawcy problematyki europejskiej. Swoje poparcie dla projektu wyraził też pan minister A. Decaux.

Wszystkich chętnych, zainteresowanych spotkaniami we Francji prosimy zgłaszać się do redakcji "Znad Wilii".

## Prasa wileńska donosiła...

15 XII 1935

W sowieckim komisariacie kultury odbyła się ostatnio wielka konferencja mająca na celu "moralną i socjalną rehabilitację" Szekspira, któremu w r. 1906 Tołstoj zarzucił nadmierną sympatię dla osób bogatych i wysoko postawionych.

Po trzydniowych naradach sowieccy spece od literatury orzekli triumfalnie, że autor Hamleta "nie jest pisarzem klasowym" i że "byłby na pewno bolszewikiem, gdyby bolszewizm egzystował w XVI w."

Jaka szkoda, że towarzysz Szekspir nie może niestety przybyć do Moskwy po odbiór legitymacji partyjnej!

21 XII 1935

Kara-Kum, jasnowidz hinduski, któremu tak świetnie powodziło się w Wilnie na wróżbiarskich praktykach, siedzi w więzieniu i jest już nawskroś wyciowany.

Hindus znad Niemna (Kara-Kum w rzeczywistości pochodził z Grodna i nazywał się Michaluk), widząc przed sobą gościa, od którego mógł wyciągnąć większy kusz, wygłaszał do niego przemówienie, wyjaśniające, kim jest.

- Proszę usiąść przy mem biurku, napisać cokolwiek na kartce, schować ją do zaklejonej koperty, a ja odgadnę treść.

Hindus wychodził do drugiego pokoju i wracał, prosząc, aby z kolei wyszedł gość.

Chwila samotności potrzebna mu była, jak mówił, dla skupienia się, a de facto do przeczytania kopii kartki, odcisniętej przez kalke, sprytnie podłożoną pod biuwar, na którym łaknący poznania przyszłości człowiek kreślił swe najtajniejsze myśli.

31 XII 1935

Wileński świat przestępczy obchodził onegdaj wielkie "święto" - włamywacz Jankeł Gryliches, tzw. "Mistrz Łotwy", ożenił się ze złodziejką Sorą Szabadową, tzw. "Złotą Rączką".

Na weselu, odbywającym się przy ul. Jeziornej 3, zebrała się cała elita złodziejska.

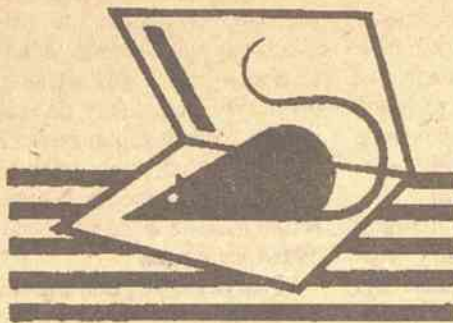
Kierownikiem balu był kaszarsz Lipiński, zwany "Laluś". Włamywacz Szaja Kagan, ubrany w piękny frak, obsługiwał gości, a było ich sporo: Tewka Komet, Jankeł Kalosz, Blumenmacher i prawie wszyscy właściciele domów nierządu ze swymi żonami.

Przygrywała orkiestra smyczkowa.

Pan młody był przed tygodniem osadzony na Łukiszkach za okradzenie kupca łódzkiego na dworcu wileńskim, lecz został zwolniony na ślub po złożeniu większej kaucji.

W czasie bankietu weselnego przybyła niespodzianie policja, która wylegitymowała wszystkich gości, aresztując kilku z nich.

"Express Wileński"



## Przed 60 laty: Mody

Wieczorowe toalety pań w porównaniu z sezonem ubiegłym stanowią niezaprzeczenie krok naprzód, a główną ich osią są długie treny, które wraz z ręką idącą dama będzie mogła zarzucać swemu towarzyszo wi na ramie. Kapelusze najmodniejsze z główką wypchanego zwierzątka: zajaczka, myszki, słowika. Popularne w ubiegłym roku uczesania a la kopa siana ustępują miejsca obecnie uczesaniu boet a la Strogonoff. Kolor włosów najmodniejszy - zielonkawo szary.

Panowie z łatwością będą mogli dostosować swoje stare ubrania do nowej mody. Smokingom wystarczy wyciąć z tyłu trójkąt, zakieły ufarbować na subtelnym niebieski kolor. Modne monokle w lewym oku.

Włosy i brodę należy zapuszczać, a to z powodu podrożenia fryzjerów. Spodnie w smokingach mają obecnie mniejsze kieszenie ze względu na znacznie chudszy zawartość układanych w niej portfelów.

Ogólna zasada sezonu: prostota i jeszcze raz prostota.

"Kukułka Wileńska" (Zeszyt IV Rok 1930)

## Przed 55 laty 14 XII 1935

Ekspedientka magazynu "E. Mieszkowski" (ul. Mickiewicza 1) przyczyniła się do ujęcia niebezpiecznego złodzieja międzynarodowego, który, będąc w Wilnie ledwie parę dni, zdołał okraść na tak zwany "szopenfeld" kilka najpoważniejszych firm. Złodziej ten, wyglądem swym nie wzbudzający najmniejszych podejrzeń, przybył z Berlina. W firmie "Mieszkowski" oglądał kapelusze, ale nie kupił żadnego. Gdy wyszedł, ekspedientka zauważyła brak jednego "Habiga" wartości 40 złotych i zaraz uczyniła alarm. Złodzieja aresztowano. Nie wiadomo, kto on jest, bowiem nie chce wyjawić swego nazwiska. Ustalono jedynie, że do Wilna przybył wprost z Berlina, gdzie dobrze się oblowił.

## KARTA

### NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK HISTORYCZNY

KARTA to pismo dla ludzi starających się poznać i zrozumieć historię, pojąć przeszłość swojego miejsca, otoczenia, swojej rodziny. Dla ludzi pragnących odnaleźć swoje korzenie.

KARTA to pismo dla świadków historii, jej sprawców i jej ofiar. Także dla tych, którzy profesjonalnie zajmując się badaniem przeszłości, widzą w niej przede wszystkim konkretne ludzkie losy i postawy.

Otwieramy KARTĘ dla tych, którzy przez lata żyli przeszłością ukrywaną, z poczuciem krzywdy - którym lęk przed represjami zamykał usta, którzy nie mieli do kogo mówić. Teraz nadszedł ich czas.

KARTA to miejsce dla tych, których pasjonuje dochodzenie do prawdy o ludziach, jacy tworzyli i tworzą naszą najnowszą historię - na pograniczu życia i śmierci, hańby i bohaterstwa, w codzienności. Szukamy sensu tych doświadczeń.

Nagroda Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za rok 1989 dla KARTY - za "nową formułę pisania o historii najnowszej"

KARTA powstała 4 stycznia 1982. Przez osiem miesięcy była gazetką publicystyczną - w reakcji na stan wojenny. Przez następnych siedem lat była podziemnym almanachem, w którym rodziła się formuła dzisiejszego miesięcznika. W listopadzie 1987 z inicjatywy KARTY powstało Archiwum Wschodnie. Nowe pismo jest kontynuacją dotychczasowych doświadczeń. Zapraszamy przyjaciół do wspólnej drogi.

KARTA będzie służyć odtwarzaniu historii. Każdy numer, redagowany jako samostanna całość, będzie zarazem etapem tego procesu. Radzimy zacząć od pierwszego - potem mogą być trudności ze skompletowaniem. Gwarantujemy, że do KARTY warto będzie wracać. Jak do tworzącej całość serii książek.

Od 1 stycznia 1991 - KARTA co miesiąc. Objętość 160 stron. Chętni otrzymywania miesięcznika z Litwy mogą go mieć za darmo! Należy tylko zwrócić się do redakcji.

Wydawca: Oficyna Wydawnicza "Volumen".

Adres redakcji KARTY: 00-522 Warszawa, ul. Krucza 36, VI p. pok. 713



Kościół katedralny  
św. Stanisława (27)



Wewnątrz kościoła chór, jak już powiedzieliśmy wsparty na kolumnach z płaskim sklepieniem. Dwie ściany poboczne kościoła mieszczą w sobie okien 16. Nad wielkim ołtarzem znajduje się okno półkolne, a z obu stron okna jak poboczne. Posadzka taflowa kamienna. Sklepienie kościoła koszowe, ozdobione rozetami w kiesetonach ośmiokątnych, wspiera się na 16 filarach, czyli słupach kwadratowych. Przy jednym z nich ambona w kształcie balkonu. Prezbiterium kratą od reszty kościoła oddzielone i na dwa wschody wyższe, ma po obied-

# PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



wóch stronach stalla kanonicznie, tron biskupi, ławki i siedzenia przy stallach. Tu wielki ołtarz kanoniczny, na którym umieszczony wspaniały i bogaty przybytek (tabernaculum) srebrny, służący do wystawiania N. Sakramentu. 10 słupów srebrnych, ozdobionych misterną staroświecką robotą (podobno augsburską), stoją na półkrągłej podwalinie półbaniaste sklepienia, osadzone na pełnym brusowaniu, ozdobionem główkami cherubinów ze srebra lanemi. Na wierzchu podwaliny postawione są dwa posązki srebrne św. Kazimierza i św. Stanisława, z ichże relikwiami pięknej staroświeckiej roboty. Za głównym ołtarzem (kanonicznym) jest drugi, zwany wukariuszowski, przy samej ścianie kościoła, na którym jest ciborium z Najświętszym Sakramentem, wzniesione od posadzki na półpięta łokcia, mieści w sobie obraz zabójstwa św. Stanisława, biskupa krakowskiego, przez Bolesława II Śmiałego, dnia 8 maja 1079 roku. Obraz ten wysoki na 7 1/2, a szeroki na 4 1/4 łok. jest pędzla Franciszka Smuglewicza. We fron-

tonie tegoż ołtarza Opatrzność Boska z promieniami, bronzowana, na wierzchu duży krzyż drewniany, blachą miedzianą grubo w ogniu złoconą powleczony. Po bokach tego ołtarza kolosalne posągi, wyobrażające Miłość Boga i Miłość Bliźniego, dzieło reki Righiego.

Prócz obrazu w ołtarzu znajdują się w katedrze następujące obrazy: między pilastrami pod gzymsem 16 obrazów długich na 4 1/2, szerokich na 4 łokcie każdy, pędzla Włocha Willaniego. Obrazy te wyobrażają, z prawej strony: 1) Stworzenie Adama i Ewy, 2) Zabójstwo Abła, 3) Ofiara Abrahama, 4) Sen Jakuba, 5) Józef w więzieniu, 6) Mojżesz na górze Synaj odbierający przykazania, 7) Zwycięstwo Jozuego, 8) Sąd Salomona; z lewej strony 8 obrazów nowego zakonu:

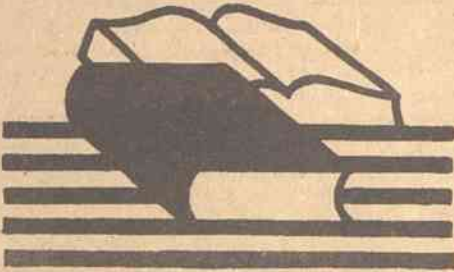
1) Zwiastowanie N. Panny Marii, 2) Narodzenie Pana Jezusa, 3) Okrucieństwo Heroda, 4) Trzej Królowie oddający pokłon Chrystusowi, 5) Ucieczka N. Panny Marii do Egiptu, 6) Chrzest Chrystusa w Jordanie, 7) Złożenie do grobu, 8) Zesłanie Ducha

Świętego.

Na środkowych filarach obrazy 12 Apostołów pędzla Franciszka Smuglewicza. Wszystkie te obrazy wysokie na łokci 6, a szerokie na 2 1/4. Z prawej strony ołtarza umieszczone: św. Piotr, św. Andrzej, św. Jan, św. Szymon, św. Filip, św. Jakub mniejszy, a z lewej: św. Paweł, św. Jakub większy, św. Tadeusz, św. Tomasz, św. Bartłomiej i św. Mateusz. Po bokach wielkiego ołtarza w linii obrazów będących na ścianach bocznych, są dwa obrazy pędzla Smuglewicza, równej wielkości bocznym obrazem Willaniego; z prawej strony: Melchizedecha, chleb i wino Abrahamowi ofiarującego, a z lewej rozmnożenie pięciu chlebów i nakarmienie ludu na puszczy. Naprzeciw tronu biskupiego, nad mensą, znajduje się niewielki, lecz rzadki obraz (oryginał) Tycjana, wyobrażający poznanie od dwóch uczniów Chrystusa przy łamaniu chleba w Emmaus, przysłany w przeszłym wieku z Rzymu przez Sierakowskiego.

(Cdn.)

## VILNIANA



Chwalić zapewne Pana trzeba, że wreszcie się podpisuje umowy stosowne na szczeblu litewskim w kwestii sprowadzenia książek do Wilna, z pominięciem progów moskiewskich. Co prawda, co z tego wyniknie, jeszcze nie wiemy, ale jest nadzieja, że też może nasza "Przyjaźń" wzbogaci się i o lektury w języku polskim, nie tylko w niemieckim. Zaczynam tak; bo chciałabym, aby płynęły do nas książki przede wszystkim te, które są związane z naszym drogim miastem, ludźmi tutejszej ziemi. Oczywiście ktoś mi zarzuci patriotyzm lokalny, ale wtedy przypomnę Goethego w wypowiedzi o poznaniu duszy poety wtedy, gdy się zna kraj jego. Podobnie nie tylko duszę poety się poznaje, ale w ogóle jego mieszkańców - tak by można odnieść tę znaną sentencję wielkiego romantyka Niemiec.

Taką pozycję o ludziach, o ziemi, o wydarzeniach epoki jest wznowienie (reprint) Gabrieli z Güntherów Puzyniny "W Wilnie i w dworach litewskich".

Tomisko dziennika pisarki tamtowiecznej, taki splot faktów z epoki poprzez pryzmat subiektywnej narracji świadka i uczestnika, taka długachna lekcja historii. Nie da się powiedzieć, że napisana emocją, czy zbyt wielobarwną paletą, że aż zda się skrzy różnymi odcieniami. O nie, narracja płynie spokojnie, przejrzysto, niezależnie na ogół od tego, jakiej konkretnie materii to w każdym zapisie dotyczy. Czy wynika to z osobowości samej autorki, jej wieku, jej pióra? A może styl? A może nawet dystans jako piszącej już wspomnienia? Tak czy inaczej, jest to wspaniała kopalnia dla czytelnika lubującego się szczególnie w grzebaniu się w dziejach bliższej sercu ziemi naszej. To okres piękny i okres smutków, takie długie prawie trzydziestolecie, takie pasmo samego ciągu lat, ożywionego jakby na nowo na stronach książki tamtego stulecia - od chwili urodzenia się autorki w 1815 roku do roku 1843 tak, jak to ujmują wydawcy w 1928 roku po raz pierwszy i jak to obecnie czytelnik otrzymuje. I dziwić się należy, że tyle lat obywatel tych ziem pozbawiony był możliwości zapoznania się z tym własnym źródłem wiedzy. Tyle lat wyparcia się własnych jakby korzeni, bo przecież ani słowa w encyklopedii czy nawet w słowniku pisarzy polskich o Gabrieli z Güntherów Puzyninie. Nie istniała i prosta sprawa. Nie mieściła się w kla-

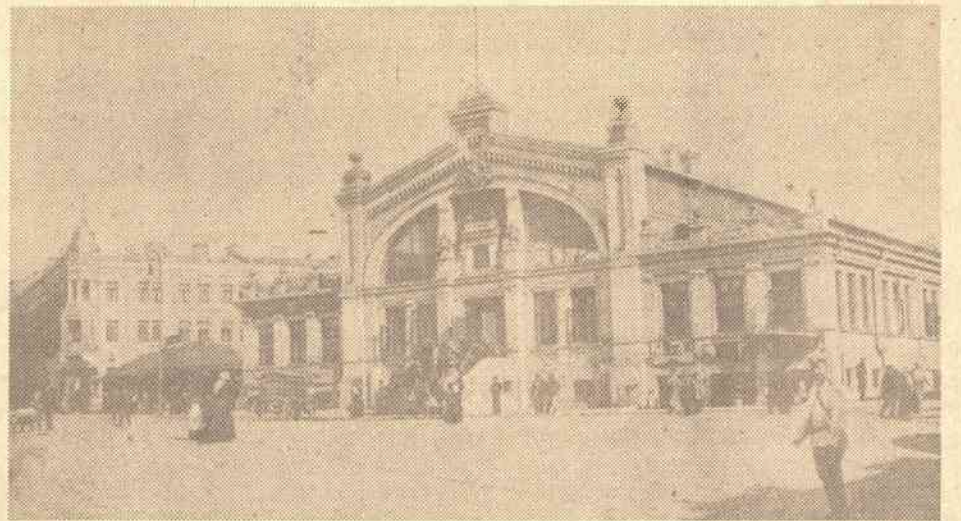
sie pochodzenia. Aż żalodne to, jak to po stalinowsku - nie ma człowieka, nie ma problemu, więc unicestwić autora przez wykreślenie. Nieistotne w tym miejscu, jak my sobie te ziemiki jej dziś oceniamy. Każdy czytelnik ma prawo wyboru i własnej ich oceny. To jedno z pierwiźródeł powinno być lekturą szkolną, aby poznać niekoniecznie fakty w interpretacji marksistowskiej czy jakiegokolwiek tam aktualnie obowiązującej ideologii, a właśnie tak jak dyktuje kryterium prawdy historycznej, prawdy literackiej.

Prawdziwie to piękny prezent pod choinkę, gdybyż to już można było go sobie w Wilnie sprawić. Ale zapewne jeszcze i św. Mikołaj dzieciom, młodzieży wileńskiej tego nie uświadczy na razie. Dlatego tylko pobieżnie wspomnę o czym świadczy swym piórem znakomita Gabriela. To współczesnictwo towarzyskie z przedstawicielami - profesurą Uniwersytetu Wileńskiego, to wspólne przebywanie pod dachem na koncertach wileńskich z kochaną "Szymanią", czyli Marią Szymanowską, to w ogóle teatr, to karnawały wileńskie, zimy coroczne spędzane w kochanym Wilnie to w pałacu Paca, to w domu Mülllerów, to pobyty w Dobrowlanach (między Święcianami i Oszmianą), akademicy, gubernatorowie Wilna, powstanie listopadowe na Litwie, to setki postaci z rodów Przeździeckich, Tyzenhauzów, Śniadeckich, Wańkowiczów, Chodźków, Radziwiłłów i dosłownie dziesiątki innych, jak i ich dworów i dwórków. Toteż pejzaż, obrazowanie piórem Wilna i Wileńszczyzny jak długa i szeroka, od stolicy Litwy poprzez Postawy, Głębokie, czy wciąż rodzinne Dobrowlany, a to Warszawa i Poznań, kurorty i znów Litwa w szerokiej panoramie dziania się spraw poprzez ludzi. To ingerencja ze wschodu, to wypadki mające przyczynę w smutnych zazwyczaj kolizjach walki o niepodległość. To żywot na co dzień pań *Życie nasze... było bardzo patriarchalne. Matka moja zajmowała się chorymi włościanami, szczególnie dziećmi, lecząc ich z własnego doświadczenia i z dzieł Franka...* Oczywiście, nie jest moim zadaniem tu podawać treść książki, to powinna być niejako nastolna pozycja dla smakoszy tego typu wiedzy. Ba, zresztą od takich powinna się zaczynać nauka historii w szkole choćby podstawowej, przynajmniej jako minister oświaty bym tak zarządziła w przypadku wdrożenia nowej reformy w ramach szkoły narodowej. Bo właśnie poprzez takie ludzkie podejście należy naświetlać wstępnie bieg historii, a dopiero po tym gdzieś uczyć pewnego krytycyzmu do faktów, jakiejś interpretacji faktów, snuć określone wnioski, utrwaląc po prostu wiedzę. Tyle właśnie moich myśli nad tą lekturą na dziś.

(D.)

Z Güntherów Gabriela Puzynina "W Wilnie i w dworach litewskich 1815-1843", KAW, Kraków, Wydanie fotooffsetowe według wyd. A. Czartkowskiego i H. Mościckiego. Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego z 1928 roku.

## KONKURS To, co było...



Minął rok. Wkrótce podsumujemy wyniki naszego konkursu ze znajomości historii Wilna, obiektów, których nie ma już, bądź które zmieniły swe oblicze i przeznaczenie. Konkurs ten wywołał zycziwe zainteresowanie nie tylko wśród jego uczestników, lecz i wśród szerszego grona Czytelników "Znad Wili", także byłych wilan, którzy zamieszkują dziś w Polsce, są rozsiani po całym świecie. Zdając sprawę z tego, że w ten sposób uzupełniamy dzieje naszego grodu, wzbogacamy swoje wiadomości o nim, a drukując wspomnienia wilan ocalamy od zapomnienia niejedną kartę, podjęliśmy decyzję kontynuowania konkursu. Apelujemy też do Czytelników, aby nadsyłali swe propozycje w związku z tym przedsięwzięciem, jak też ciekawe zdjęcia, pocztówki z mało znanymi zakątkami grodu nad Wilią. To samo dotyczy miejscowości Wileńszczyzny.

Kontynuowanie konkursu wcale nie oznacza, iż nie podsumujemy wyniki za rok ubiegły. Nastąpi to, kiedy upłynie czas nadsyłania odpowiedzi. Przypominamy, że najlepsi otrzymają nagrody, a ci, którzy zbiorą największą liczbę trafnych rozwiązań, pojedą na wycieczki do Polski. Szczegóły wyjaśnimy bezpośrednio z laureatami. Natomiast poczynając od tego numeru zapraszamy do udziału w drugim etapie konkursu - na podobnych zasadach, również z nagrodami książkowymi za każdorazową trafną odpowiedź i wycieczkami do Polski za największą ilość trafnych rozwiązań w ciągu roku. Mile będą widziane i specjalnie honorowane wspomnienia starszych wilan.

Zapraszamy do udziału.

Tytułem odpowiedzi na konkurs z nr 24

Trzeba przyznać, że było to jedno z najtrudniejszych naszych zadań. Najbliżej sedna był Alfred Anuszkiewicz z Wilna, który wskazał geografii miejsca przedstawionego na zdjęciu. Oto co on pisze: *Na starej fotografii przedstawiono obrzeża Ogrodu Botanicznego, którego założycielem był znakomity botanik, profesor Stanisław Jundziłł. Ogród był świetnie urządzony, posiadał przeszło 300 gatunków drzew. Zdobity go kanały, altany, wiszące mostki.* Wszystko się zgadza. Tylko odpowiedź byłaby zupełnie trafna, gdyby wskazano, iż w budynku, leżącym już poza odrebem Ogrodu, tuż za Wilenką znajdował się Letni Klub Szlachecki.

Miejmy nadzieję, że pierwsze w tym roku pytanie konkursowe nie będzie tak trudne dla Państwa. Prosimy napisać o historii gmachu przedstawionego na zdjęciu z początku stulecia. Czekamy na wspomnienia, których z tym miejscem na pewno jest немало. Odpowiedzi należy nadsyłać na adres redakcji w ciągu miesiąca.

Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755, tel. i fax: 65 04 63  
Wydawca: Czesław Okińczyc  
Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski  
Numer podpisano do druku 5 stycznia 1991r.  
Skład komputerowy  
Druk offsetowy. 2 arkusze druk. Litewskie Przedsiębiorstwo Wydawnicze "Spauda"  
Indeks 67248

XL - 160

ZNAD WILI  
1991.01.06 - 01.19 7



## POLSKI GŁOS Z MOSKWY

Gazetę czytam jednym tchem, szczególnie ciekawym mi się wydał numer z artykułem o ks. Hlebowiczu, bardzo aktualnym, jak i odważne, piękne słowa kazania sprzed pięćdziesięciu lat, które i do nas są zwrócone. Zainteresowały mnie również wywiad z Tomaszem Velnclovą i opowieść o Wilnie Marszałka Piłsudskiego. Ogromnie się cieszę, że zostałam prenumeratorką "Znad Wilii".

Co mam o sobie napisać? Otóż, urodziłam się w Moskwie, mam 29 lat, studia matematyczne, jestem programistką. To, że uniem mówić, pisać i czytać po polsku, zawdzięczam swojej babci, ona też mnie nauczyła kochać Polskę i Litwę, za którą tak tęskniła na obczyźnie. Babcia moja, Józefa Maria Kabarda urodziła się w Michaliszkach i jeszcze przed pierwszą wojną światową wyjechała z siostrami do Petersburga. Była wtedy dzieckiem i nie wiedziała, że powróci do domu dopiero po

50 latach tułaczki. Do Petersburga zresztą nie chciała, ale taka była wola opiekuna, a rewolucja i wojny pokrzyżowały wszystkie plany, zerwały więzy z domem. A potem w Moskwie wyrosły dzieci, założyły swoje rodziny i babcia nie mogła od nich odjechać. Jeździła tylko do siostry w odwiedziny, dziwiąc się, że siostra nagle została mieszkanką już nie Litwy, a Białorusi - nowa władza przesunęła granice.

Wychowywano mnie w Moskwie, w atmosferze ukrywanej polskości. Czytałam Mickiewicza i Krasińskiego. Tuż po śmierci babci, mając 19 lat sama pojechałam do krewnych, na Litwę, żeby zobaczyć kraj, o którym tyle opowiadała babcia, i żeby tam przyjąć chrzest w polskim kościele (w Moskwie to wówczas było niemożliwe). Zazwyczaj tak jest, że kiedy się widzi po raz pierwszy miasto znane z rzewnych opowieści, to się doznaje nagle rozczarowania, bo wyobraźnia wszystko przedsta-

wia piękniej niż w rzeczywistości jest. Dla mnie jednak Wilno i Litwa wydały się jeszcze piękniejsze od marzeń - pokochałam ten kraj od pierwszego wejrzenia i nauczyłam się tęsknić za Litwą, wyglądając wakacji czy urlopu, które bym mogła spędzić tam.

Nieraz zapytuję w duchu, czy mogę powtarzać za Mickiewiczem: "Litwo! Ojczyzno moja...". Czy nie jestem samozwanką? I dlaczego właśnie na Litwie poznałam, co to jest miłość do ojczyzny, nawet ta, ukrywana? Szczęśliwa jestem, że nie zostałam w ogóle pozbawiona tego uczucia, i że jest na świecie kraj, dla którego dobra mogę poświęcić wszystko. Każda wieść z Litwy znajduje odgłos w moim sercu. Cieszyłam się z deklaracji niepodległości, byłam szczęśliwa, że Litwa się staje wolną. Byłam do żywego oburzona miesiąc później, dowiadując się o ruchu radzieckich wojsk, w maju pojechałam na Litwę, gotowa byłam nawet walczyć. Nic innego mi nie

przyszło do głowy, bo gazety moskiewskie przygotowywały opinię społeczną na wypadek wojny na Litwie. A i dzisiaj, kiedy trochę się uspokoiło, trudno jest w Moskwie o wiarygodne wieści z Litwy. Dlatego też się cieszę, że dzięki "Znad Wilii" będę na bieżąco wiedziała o tym, co się dzieje w kraju.

Chciałam jeszcze się przyznać, że piszę wiersze po polsku. To już na pewno nadużycie uprzejmości takie wyznanie. Sama nie wiem, o co mi chodzi. Zapewnie nie o zaspokojenie ambicji. Chciałam ukryć ten fakt, a potem pomyślałam, że może jednak lepiej się podzielić tymi myślami. Tu, w Moskwie, nie mam z kim mówić o poezji. Krewni się nie liczą, bo zawsze lepiej sądzą, niż jest.

Grażyna Tatiana Szyszowa

\*\*\*  
Chwasty przydrożne... Chwasty zwichrzone...  
Bezkrzesnej drogi stumiony jęk.  
Ze strun metalowych wydobyły wagony  
jednostajny, szmerzący dźwięk.  
Przystanki jak nuty -  
długie, krótkie, wyższe czy niższe.  
Za oknem - pola, drzewa, łąki i wioski,  
i lasy, w pierwszej zieleni, i cisza...  
Za oknem - wiosna.  
I tak bym jechała nieskończenie długo,  
na koniec świata i jeszcze dalej,  
przez blaski słoneczne i przez szarugę  
do tej nieznannej mglisto - sinej dali.  
A dal ucieka i drobi się w oknach wagonu  
na nowe łąki, lasy i polany.  
I z mgieł powstają chwasty zakurzone,  
chwasty wiatrem i żalem stargane...

### DESZCZ W MOSKWIE

Chmury mknęły nad zimnym miastem.  
Wiatr łamał swe skrzydła o mętne szyby.  
Krople deszczowe - spadały jak gwiazdy,  
które przestrzeń kosmiczną na wylot przeszły.

Całe miasto płakało okrutnie i rzewnie.  
Deszcz wymywał na murach spod farby i brudu  
ślady przestępstw, budził uśpione sumienia,  
przypominał rozpacz, triumf obłudy...

Padał deszcz. Jęczał wiatr, beznadziejny i tęskny.  
Zmuszał do leż posągi na czarnych koturnach.  
Całe miasto płakało o swoich przestępstwach  
przeszłość z przyszłością złożywszy do trumny.

\*\*\*  
Zielone wiśnie w zielonej gestwinie.  
Czerwiec przemienie. Lato przemienie.  
Wszystko odkwitnie i się wypali -  
płonne nadzieje, znikome żale...  
Wszystko przemienie - wiosna młodości,  
lata i wieki, epoki, wieczności.  
Ludzie i ludy, państwa wszechświata  
znikną na zawsze jak ognia poświęta.  
Cóż pozostanie? Duch wiecznie młody,  
żądny marzenia, piękna, przygody.  
Bogiem go nazwą - a może szatanem -  
Jego imieniem znów zmartwychwstaną  
wieki i światy, ludzie i ludy -  
dla nowych wyczynów, dla wiecznej ułudy.  
Wszystko przemija i się powtarza.  
I znów powstaną ku czci Jej ołtarze.  
Po wieki wieków chwałę Mu głosząc  
zielone wiśnie w błękity się wznoszą.

## Od nowa SYLWESTROWA NOC

Przyszła w tym roku nieoczekiwanie. Zajęci tyłoma sprawami, nie zauważyliśmy, że rok się kończy. Tuż przy jego finale nie czuło się owego gorączkowego podniecenia, a ostatnie, wolne od pracy dni nie różniły się od innych, pełnych kryzysowych powszedności. Tylko że zamiast do pracy ludzie szli do kolejek, żeby coś kupić. Podobno sprzedawano na talony ostatniego dnia roku szampan - dla wytrwałych i śmiałych - którzy ryzykowali, że ich kartki mogą pozostać nie zrealizowane. Niektóre zakłady zatroszczyły się o musujących napój dla swych pracowników, ale wszystkim nie starczało, więc ciągnięto losy. Co prawda, byli i tacy, którzy sprawę potraktowali całkiem logicznie - po prostu wypili szampana wspólnie, poprawiając nadszarpniętą skracaniem etatów atmosferę w niejednym zespole. W ogóle, mimo apeli różnych towarzystw trzeźwości, pito sporo, aczkolwiek flegmatyczniej bez większego entuzjazmu. Pili też ci, którzy wcześniej wystrzegali się alkoholu, bo przecież kartka nie powinna się zmarnować!

Jak i każdego roku, w ten dzień wszystkie restauracje były zajęte. Jeśli mam być szczerzy, to znaleźli się w nich ludzie bez szczególnej wyobraźni, lecz z pieniędzmi. A ponadto anielsko wyrozumiali do wszystkich braków naszej gastronomii i tzw. kultury masowej. Osobiście nie najlepiej się czuje, kiedy pijanemu kelnerowi dwoją się w oczach cyfry rachunku, a orkiestra potrafi zagrać pięć kawałków z uwzględnieniem specyfiki gruzińskiej i odeskiej, kilkanaście razy wali lambadę. Przy tym muzycy tak się cenią, że się wcale nie przemoczą. Niektórzy otrzymane banknoty sprawdzają pod światło - jak długo za nie warto zarzepolić. Wydaje się, że jeszcze trochę, a tańczyć będą mogli tylko ci, którzy dysponują zielonymi...

Nie sposób przewidzieć wszystkiego, co może się przytrafić w sylwestrową noc w restauracyjnej sali, na parkiecie, w holu czy szatni. Dziś nikt nie daje żadnych gwarancji i za nic nie odpowiada - zamiast befsztyka masz kotlet młodość, zamiast schabowego - danie niespodzianka - i to prawdziwa, bo kiedy przy jednym ze stolów ogłoszono konkurs wewnętrzny co to jest, nikt nie był w stanie odpowiedzieć. Ale cieszą się, zdając sprawę, że jutro na to wszystko może nas nie stać. O ile przedtem nie zabraknie w ogóle większości pozycji w jadłospisie, co dawali do zrozumienia prawdziwi gospodarze sali, kelnerzy. Mój znajomy, dawny i stały bywalec lokali gastronomicznych wraz z towarzystwem skonsumował pięć ostatnich butelek szampana i nieco mniej koniaku. Oczywiście, dzięki uprzejmości obsługi, która po narodzie w cztery oczy i obecności portfela znalazła oczywiście dodatkowe możliwości. Podobnie było przy innych stolikach.

Ostatecznie, jeśli się nie otrzymało zamawianego dania, w taki dzień można było sobie darować w imię dobrego humoru. Trudniej było tym, którzy mieli problemy już w szatni, bo wielu szatniarzy nie przyjmowało kożuchów, futer i czapek z lisa. Niektórym serce zmiękło: *Jeśli Państwo tak nalegacie, to przyjmę, ale uprzedzam - żadnej odpowiedzialności nie biorę na siebie.*

Zostawmy jednak lambadę i kakofonię rozśpiewanych pod koniec gości. Kiedy wciągamy z przyjemnością tyk świeżego powietrza z postanowieniem zmiany dotychczasowego trybu życia, to przychodzi zaraz inna praktyczna myśl: a jak prędko, grubo po północy wrócić do domu? W jaki sposób tuż po życzeniach noworocznych nie zepsuć taksówkarzowi humoru? Aby i on za chwilę nie zepsuł nam dobrego samopoczucia jeśli wbrew wszystkiemu jeszcze je mamy. Przy tej prywatyzacji biznesu przewozowego trudno

też odgadnąć co jest taksówką a co ją nie jest. Wszak taksówki prywatne nie mają ani licznika, ani oświetlenia... Bo jeśli szatnia nie ponosi odpowiedzialności za futro, a kuchnia za życie, to powrót by night przez pijane miasto tym bardziej jest ryzykowny.

Po przestaniu godziny pod gołym niebem, wracamy pieszo do domu, mając pod dostatkiem czasu na ułożenie mądrego programu na rozpoczęty przed kilkoma godzinami rok. Zaczynamy oczywiście od rzucenia palenia i gimnastyki porannej. W sumie taki powrót często bywa najważniejszą częścią sylwestrowej zabawy.

O wiele prostsze jest powitanie Nowego Roku w towarzystwie ludzi bliskich, przyjaciół, według niejako zawzasu ułożonego scenariusza. W takim towarzyskim lobby słucha się muzyki jakiej się chce, jada się bezpieczniej niż w restauracji, pije się nie tylko wtedy, kiedy przyniosą. Jednakże w tym roku w kręgach towarzyskich tej nocy dominowała niepodzielnie polityka - więcej mówiono niż tańczono. Miałem wrażenie, że już zapomniałem tańczyć - zwierzał mi się znajomy - a kiedy zaśpiewaliśmy wesolą i beztróską piosenkę,

to dźwięczała jakoś dziwnie, po czym nastąpiło głębokie westchnienie.

Przyznam, iż marzyłem spędzić ten wieczór w domu, w gronie rodzinnym. I było fajnie - do czasu, kiedy po północy włączyliśmy telewizor. Szeroki świat wkroczył na Litwę tak nagle, iż z początku oglądaliśmy zagraniczne kawałki muzyczne z wielkim zainteresowaniem. Aczkolwiek bardzo lubimy muzykę, w tym też jazz, rock, country - to po godzinie efektów z satelity przechwyconych byliśmy kompletnie wypompowani gorącymi rytmami w wykonaniu Murzynów. Do drzwi zadzwonił sąsiad, który obrał podobną formę Sylwestra bez muszki: *Wiesz co - powiedz mi, czy nie możesz napisać dla mnie czegoś i sami sobie zaśpiewamy.*

Śpiewaliśmy znane swojskie piosenki. Za oknem od czasu do czasu strzelały ognie wojskowych rakiet i własnoręcznie robionych fajerwerków. Rozeszliśmy się z przekonaniem, że Anno Domini 1991 będzie jednak dobrym i owocnym dla nas rokiem.

Tomasz Bończa

